

RADA SZKÓŁ KATOLICKICH

„NIE LĘKAJCIĘ SIĘ PRZYJĄĆ CHRYSZTUSA (...)  
POZWÓLCIE MU SIĘ PROWADZIĆ.  
ZAUFAJCIE JEGO MIŁOŚCI !”

*bł. Jan Paweł II*



RADA SZKÓŁ KATOLICKICH

„NIE LĘKAJCIĘ SIĘ PRZYJĄĆ CHRYSZTUSA (...)  
POZWÓLCIE MU SIĘ PROWADZIĆ.  
ZAUFAJCIE JEGO MIŁOŚCI !”

*bł. Jan Paweł II*

*Materiały formacyjno-edukacyjne  
z XXII Forum Szkół Katolickich*

*Jasna Góra, 4-5 listopada 2011 r.*

*Warszawa 2012*

Redakcja: s. *Maksymiliana Wojnar, prezentka*  
Opracowanie tekstu: *Dorota Domańska*  
Skład, łamanie, opracowanie graficzne: *Agnieszka Siekierzycka*

*Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich  
z udziałem środków Renovabis*

Tekst w wersji elektronicznej dostępny na stronie internetowej [www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl)

**ISBN 978-83-62927-82-1**

Wydawnictwo AA  
Ul. Swoboda 4  
30-332 Kraków  
[www.religijna.pl](http://www.religijna.pl), [klub@religijna.pl](mailto:klub@religijna.pl)

Rada Szkół Katolickich  
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6  
01-015 Warszawa  
[www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl)

## Spis treści

Od redakcji .....	7
Zamiast wstępu	
<b>Ojciec Święty Benedykt XVI o Bł. Janie Pawle II .....</b>	<b>9</b>

## Część I

*„Nie lękajcie się przyjąć Chrystusa (...)  
Pozwólcie Mu się prowadzić. Zaufajcie Jego miłości !”*

bł. Jan Paweł II

Ks. Bp Grzegorz Ryś	
<b>Duchowość Ojca Świętego Jana Pawła II w świetle Testamentu ...</b>	<b>13</b>
Ks. dr Sławomir Oder	
<b>Rysy osobowości Bł. Jana Pawła II .....</b>	<b>25</b>
Ks. dr Sławomir Oder	
<b>Bł. Jan Paweł II – kapłan .....</b>	<b>37</b>
Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht	
<b>Jan Paweł II w świecie antropologii bez Boga.</b>	
<b>Wnioski dla szkoły katolickiej .....</b>	<b>53</b>

## Część II

*Szkoła katolicka – wierna nauczaniu Bł. Jana Pawła II  
– musi być miejscem, gdzie nikt nie boi się ani Boga,  
ani drugiego człowieka*

Maria Panz

**W rzeczywistości zmian i wyzwań edukacji  
odważnie wybieram to, co służy rozwojowi człowieka** ..... 73

Piotr Podgórski

**Edukacja zróżnicowana a pełny rozwój osoby. Sposoby realizacji.  
Z perspektywy ojca** ..... 81

Ks. dr Marek Studenski

**Wychowanie i formacja – „przekraczanie progu nadziei”** ..... 89

## Część III

*Uczynić Eucharystię sercem i centrum życia szkoły.  
Aby nie zapomnieć, że uczniowie i nauczyciele  
są w jednakowym stopniu dziećmi Boga*

Ks. Bp Stanisław Napierała

**Trzeba wychowywać! Z pominięciem Boga?**

*Homilia na rozpoczęcie XXII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich* ..... 97

Ks. Mirosław Zajac

**Trzy Dary Jezusowe z Krzyża**

*Homilia na zakończenie XXII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich* ..... 101

**Akt Zawierzenia Szkolnictwa Katolickiego**

**Matce Bożej Jasnogórskiej Królowej Polski** ..... 107

## Od redakcji

Materiały formacyjno-edukacyjne z XXII Forum Szkół Katolickich, które miało miejsce w roku beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II, zostały podzielone na trzy części.

Część I stanowią konferencje i wykłady przybliżające osobowość i duchowość Bł. Jana Pawła II oraz ukazujące Ojca Świętego jako obrońcę człowieka przed jego alienacją w świecie bez Boga.

Pragnieniem uczestników XXII Forum Szkół Katolickich oraz Prelegentów – świadków życia, świętości i Wielkiego Pontyfikatu Jana Pawła II – jest, aby Błogosławiony Jan Paweł II był zawsze Przewodnikiem dla szkół katolickich.

Część II materiałów stanowią wykłady bardziej praktyczne, dotyczące uwarunkowań działalności szkół katolickich, mające znaczenie wspierające nauczycieli w ich odpowiedzialnej służbie dzieciom i młodzieży w szkole katolickiej.

Część III stanowią homilie wygłoszone podczas Mszy świętych – inauguracyjnej i kończącej XXII Forum.

Błogosławiony Jan Paweł II wstawia się za tymi, którzy chcą służyć Chrystusowi – i służyć człowiekowi przez Chrystusa, którzy pozwalają Mu się prowadzić.<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Por. Jan Paweł II, Homilia w czasie Mszy św. inaugurującej pontyfikat, w: „Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II”, Kraków 2008, s. 661-664.



## Zamiast wstępu

### Ojciec Święty Benedykt XVI o Bł. Janie Pawle II

Bł. Jan Paweł II, Papież „swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości (...) pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności. Jeszcze dobitniej: przywrócił nam siłę wiary w Chrystusa, gdyż jest On *Redemptor hominis*, Odkupicielem człowieka...”<sup>2</sup>

„Pan powołał go do swojej służby, a powierzając mu zadania związane z coraz większą odpowiedzialnością wspierał go również swoją łaską i stałą pomocą. Podczas swojego długiego pontyfikatu niestrudzenie i stanowczo głosił prawo, nie ulegając słabości i nie wahając się, zwłaszcza gdy spotykał się z oporami, wrogością i odrzuceniem. Wiedział, że Pan trzyma go za rękę i to pozwalało mu pełnić bardzo owocną posługę (...).

Miłość nie kalkuluje, nie liczy, nie zważa na koszty, nie stawia barier, lecz potrafi dawać z radością, zabiega jedynie o dobro drugiego człowieka (...).

---

<sup>2</sup> Benedykt XVI, Homilia beatyfikacyjna, w: *L'Osservatore Romano* nr 6/2011, s. 6-9.

Gest miłości i autentycznego oddania się Chrystusowi nigdy nie jest aktem osobistym (...), ale całego ciała Kościoła, jest za-  
różliwy: szerzy miłość, radość i światło (...).

Całe życie (...) Jana Pawła II upływało pod znakiem tej mi-  
łości, zdolności ofiarnego dawania siebie, bez zastrzeżeń, bez zmia-  
ny, bez wyrachowania (...).

I właśnie dlatego, że coraz bardziej zbliżał się do Boga w mi-  
łości, mógł stać się towarzyszem drogi dzisiejszego człowieka, roz-  
siewając w świecie woń Bożej Miłości.”<sup>3</sup>

Do Polaków Ojciec Święty powiedział: „Życie i dzieło Jana  
Pawła II, wielkiego Polaka, może być dla was powodem do dumy.  
Trzeba jednak, byście pamiętali, że jest to również wielkie we-  
zwanie, abyście byli wiernymi świadkami tej wiary, nadziei i mi-  
łości, jakich on nieustannie nas uczył.”<sup>4</sup>

---

<sup>3</sup> Benedykt XVI, Homilia w piątą rocznicę śmierci Jana Pawła II, w: *L'Osservatore Romano* z 1.05.2011, s. 23-24.

<sup>4</sup> Tamże.

## **Część I**

*Nie lękajcie się przyjąć Chrystusa (...)  
Pozwólcie Mu się prowadzić. Zaufajcie Jego miłości!*

bł. Jan Paweł II



## **Duchowość Ojca Świętego Jana Pawła II w świetle Testamentu**

(tekst nieautoryzowany)

Mamy mówić o duchowości Ojca Świętego Jana Pawła II i temat, który mi zadano, to jest temat jego duchowości w świetle Testamentu. Wydaje mi się, że to rzeczywiście jest bardzo ważny tekst, który powstawał przez cały pontyfikat. Pierwszy zapis w Testamencie jest z marca roku 1979, a więc właściwie 5 miesięcy po objęciu urzędu piotrowego przez Jana Pawła II i później przez cały czas pontyfikatu ten tekst był przez niego uzupełniany, przeglądany – był obowiązkową lekturą na każdych przeżywanych przez Ojca Świętego rekolekcjach. Jest to więc niewątpliwie tekst, który odbija jego wnętrze, jego rozumienie świata, Kościoła, siebie, swojej misji w Kościele. Zanim do tego tekstu dojdę, chciałbym zacząć od fragmentu z Nowego Testamentu, który wydaje mi się, że z kolei nam mówi, dlaczego powinniśmy ten tekst czytać. Fragment jest z Listu do Hebrajczyków, 13 rozdział, wersety od 7 do 9: „Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladowajcie ich wiarę. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki. Nie dajcie się uwieść różnym i obcym naukom”. To jest przepiękny tekst, który, myślę, jest dobrym wprowadzeniem do lektury Testamentu. „Pamiętajcie o swoich przełożonych”, dosłownie

– „agume de noi”. „Przewodnicy”. Pamiętajcie o swoich przewodnikach – o takich, którzy nas prowadzą. W angielskich przekładach jest słowo „lider”, czyli ten, który prowadzi (to *lead* – prowadzić). Lider – ten który przewodniczy, który idzie na czele.

Więc obraz jaki mamy w tekście Listu do Hebrajczyków – obraz Kościoła – bardzo piękny, to jest nie tyle obraz jakiejś zastanej struktury, organizacji, tylko wspólnoty, która jest w drodze, jest szkołą w drodze. Taką szkołą w drodze było przede wszystkim dwunastu, którzy szli za Jezusem, kiedy On czynił ich swymi uczniami, czyli kiedy wzywał ich do szkoły, to mówił: „Pójdź na Mną”, wyrusz ze Mną w drogę. Szkoła jest właśnie taką wspólnotą w drodze. Na tej drodze mamy kogoś, kto nam przewodzi, jest przewodnikiem. Oczywiście, pierwszym z tych przewodników jest zawsze Jezus Chrystus, ale List do Hebrajczyków mówi też o nauczycielach wiary w Kościele, przede wszystkim o apostołach, jako o przewodnikach. Możemy powiedzieć o Ojcu Świętym, że On jest przewodnikiem, który już doszedł do celu podróży, natomiast my ciągle jesteśmy jeszcze w drodze. Ten tekst mówi: przyjrzyjcie się waszym przewodnikom. Przewodnik jest kimś, kto prowadzi, kto idzie na czele, ale oczywiście wtedy jest dobrym przewodnikiem, kiedy pokazuje poza siebie. Jak przewodnik nas oprowadza po mieście pełnym zabytków, mówi o zabytkach, nie mówi o sobie. Jak przewodnik nas oprowadza, prowadzi po górach, mówi o górach, a nie o sobie i o tym, ile przeszedł w życiu szlaków. Dobry przewodnik wie, że nie jest aż tak ważny, ważne jest to, co opisuje, to co pokazuje, więc tym lepszy przewodnik w drodze wiary, im więcej dzięki jego postudze konfrontujemy się ze słowem Bożym. Ostateczny jest cel wędrówki, to jest ważne – cel wędrówki. Oczywiście ten tekst mówi też, że przewodnicy się zmieniają. Ale jest w Kościele zasada niezmienności. Tą zasadą niezmienności, stałości, jest Jezus Chrystus ten sam także na wieki. I w Kościele trwać przy tym, co jest stałe, jest oznaką dojrzałości. I to jest czymś, co trzeba podkreślić.

Wiadomo, że my będziemy zawsze czytać teksty Ojca Świętego Jana Pawła II, ale namawiam też bardzo serdecznie do tego, żeby czytać teksty jego następcy i patrzeć, w jakim kierunku prowadzi nas kolejny przewodnik dany nam przez Pana Boga. I żeby w duchu Listu do Hebrajczyków widzieć za tymi przewodnikami, którzy się zmieniają, widzieć Tego, Który jest niezmienny, Który jest wczoraj i dziś Ten Sam, Który jest zasadą stałości, czyli Jezusa Chrystusa. Tekst mówi, żebyśmy rozpamiętywali koniec ich życia, dosłownie ich wyjście, moment wyjścia – „rozpamiętując ich wyjście, naśladowajcie ich wiarę”. Można by powiedzieć, że mamy tu pewne streszczenie kultu świętych w Kościele. Wiadomo, że czcząc świętych, czy znajdując ich, Kościół patrzył najpierw na to, jak odchodzili. Stąd pierwszymi świętymi w Kościele byli męczennicy. Rozpamiętywano koniec ich życia, ich wyjście. Rozpamiętywano nie tyle dramatyczne okoliczności, w których umierali, tylko właśnie rozpamiętywano to, o czym mówi List do Hebrajczyków, to znaczy ich wiarę okazaną w momencie odchodzenia. To jest istotne. Wiara, która działa przez miłość, taką, która jest w stanie oddziaływać na człowieka, wychodzić z niego ciągle w sytuacji doświadczenia nienawiści, zakwestionowania, odrzucenia, no i takiej nienawiści, która może człowieka kosztować jego własne życie, ale nawet w takiej sytuacji, rozpatrujemy koniec, wyjście tych ludzi od nas, z naszego grona – dlatego, że okazali wiarę, dlatego że okazali zawierzenie Bogu, Który jest miłością. Więc to, co nas fascynuje w wyjściu świętych w końcu ich życia, to nie tyle jakiś dramat, makabra; Kościół nie ma jakiejś fascynacji horrorami, natomiast fascynuje go świadectwo, które jest świadectwem miłości wyjątkowej, w momencie, kiedy musi to być miłość do nieprzyjaciela. To był punkt wyjścia w kulcie świętych w Kościele, fascynacja męczennikami, którzy pokazują właśnie zawierzenie absolutne Bogu w momencie śmierci.

Później zaczęto czcić w Kościele wyznawców, i może warto powiedzieć, że Jan Paweł II do tej grupy się fantastycznie nadaje i to do grupy wyznawców, w takim pierwotnym rozumieniu tego słowa w Kościele. Pierwotnym wyznawcą w Kościele był ktoś, kto cierpiał za wiarę, na

przykład został uwięziony, być może nawet był skazany na śmierć, ale ostatecznie nie został zabity, przeżył, na przykład prześladowanie się skończyło. Więc ocalał, nie oddał życia, ale cierpiał dla wiary, cierpiał dla Chrystusa. Autorytet tych ludzi w Kościele był niesłychany. Ich świadectwo na przykład przywracało pokutników na łono Kościoła. Więc Ojciec Święty akurat jest wyznawcą w takim tego słowa znaczeniu, niewątpliwie. To jest ktoś, kto cierpiał za wiarę, został postrzelony, przeżył zamach, więc jest kimś, kogo można nazywać wyznawcą w tym pierwotnym znaczeniu tego słowa w Kościele.

Po tym wstępie przypatrzmy się właśnie temu, w jaki sposób on odchodził. W jaki sposób on wyszedł spośród nas. Powszechnie się mówi o tym, że jego odchodzenie było wielką katechezą daną całemu Kościołowi, że pokazał, co to znaczy tak naprawdę podjąć krzyż, co znaczy przeżyć słabość, przeżyć chorobę – wielka katecheza. Ale, kiedy czytamy Testament, to okazuje się, że odchodzeniem Ojca Świętego, jego wyjściem spośród nas, trzeba nazwać nie ten ostatni moment, już choroby, ale tak naprawdę trzeba nazwać całe jego życie, a już na pewno cały jego pontyfikat, bo to właśnie pokazuje Testament. Tak jak powiedziałem na początku, Testament, który jest lekturą obowiązkową każdego roku na rekolekcjach. Ojciec Święty jest wyraźnie zainspirowany testamentem wielkiego poprzednika, papieża Pawła VI, najpierw odczytywał tamten tekst, potem już na kolejnych rekolekcjach, od roku 1978, odczytywał swój własny testament oparty w dużej mierze na testamencie Pawła VI. To jest taka praktyka, którą warto zauważyć. Nie wiem, czy komukolwiek z nas, by przyszło do głowy, żeby obowiązkową lekturą na rekolekcjach uczynić własny testament. Każdy przeżywa rekolekcje. Przeżywamy je raz, dwa razy do roku; macie już testamenty napisane? Czytacie co roku? Sprawdzacie czy jest aktualny? Chcecie coś dopisać, poprawić?

Księża mają obowiązek napisać testament już po diakonacie. Jest to jeden z najtrudniejszych obowiązków do wyegzekwowania na księżach,



żeby usiedli i napisali testament. A tu mamy człowieka, który nie tylko że napisał, ale to jest jego lektura duchowa, do której wraca nieustannie, poprawia, uzupełnia, albo bardzo świadomie pozostawia bez zmian.

Kiedy w ogóle powiedziano, że jest Testament i że będzie ogłoszony, no to pewnie niektórzy pamiętają, że bardzo szeroko wtedy go komentowano, zawczasu, spodziewając się nie wiadomo czego po tym tekście, wszyscy spodziewali się, że papież napisze, w jakim kierunku ma iść Kościół, co jest dla Kościoła ważne, a może napisze coś, co jest do tej pory tajemnicą, to znaczy na przykład nazwisko kardynała in petore, komentarze były rozmaite. Jak się tekst pokazał, przeczytano go, komentarze się skończyły. Nie było w tekście żadnych sensacji i dziennikarze mieli z tym tekstem kłopot, bo otrzymaliśmy właśnie swoisty dziennik duszy, który obejmuje cały pontyfikat. I tu od razu taka pierwsza istotna myślę teza, że Jan Paweł II cały pontyfikat żył z perspektywą swojego odejścia. To jest tym bardziej uderzające, że myślę pamiętacie go, zresztą media o to dbają, żebyśmy mieli przed oczami ten jego obraz takiego właśnie 58-letniego mężczyzny, który wygląda jak kawał góry w Tatrach – jest krzepki, mocny, jest właściwie taką syntezą siły, zdrowia, krzepy, no i on właśnie wtedy pisze o konieczności śmierci, przed którą każdy człowiek stanie, o swojej gotowości na odejście, i to jest jego pierwsza perspektywa. To, co jest dla nas czymś powiedzmy smutnym, co jest jakąś nieuchronną koniecznością, co gdzieś nad nami wisi, ale może my będziemy to od siebie odsuwać w nieskończoność, to dla niego jest to zasadniczą inspiracją i zasadniczą linią duchowości. To jest pierwsza teza.

Druga – w Testamencie tak naprawdę nie ma żadnych zaleceń dla Kościoła. To jest niesamowite. Jeśli się ktoś spodziewał, że Papież po stosunkowo długim pontyfikacie, bardzo długim, i znaczącym pontyfikacie, będzie chciał powiedzieć Kościołowi, co ma być absolutnie kontynuowane, od czego nie wolno odejść, czego nie wolno zostawić i tak dalej, to człowiek, który miałby takie oczekiwania w stosunku do

testamentu, będzie zawiedziony, bo właściwie jedynym konkretem, jaki tam się pojawia i powraca, jako pewne zalecenie, to są kwestie dotyczące pochówku Ojca Świętego. I one wracają w testamencie coraz słabiej. To znaczy widać, że na początku, w tym roku 1979, papież pisze, że chciałby być pochowany w Polsce, i właściwie – tak twierdzi – o miejscu pochówku niech zdecydują rodacy. Potem jeszcze to powtarza, nawet precyzując, kogo ma na myśli, mówiąc o owych rodakach, że ma to być metropolita krakowski. To była ważna myśl w momencie, kiedy Polska rządzona była wciąż jeszcze przez komunistów i właściwie widać, że Ojciec Święty nawet ze swego pochówku chciał zrobić jeszcze pewien dar dla Polski, jakiś istotny znak<sup>1</sup>, który mógł być ważny dla tego społeczeństwa. Natomiast po roku 1989, kiedy w Polsce wybuchła wolność i znaleźliśmy się w zupełnie normalnych czasach, to Papież o tym przestaje mówić i nawet o tym pisze w testamencie, że tak dalece zmienił się kontekst, że już nie ma o czym w ogóle opowiadać. Kościół jest wolny, co do tego, gdzie Ojciec Święty ma być pochowany, byle był pochowany w prosty sposób, to znaczy w ziemi, bez żadnego sarkofagu, ale powtarzam, to są jedyne konkretne zalecenia w testamencie.

Co z tego wynika? Otóż z tego wynika przede wszystkim to, że Papież zostawia Kościół w absolutnej wolności – „w rękach Ducha Świętego” i „w rękach Maryi” – takie zwroty się tam powtarzają. Oczywiście, żeby tak uczynić, to znaczy, żeby zostawić Kościołowi absolutną wolność, co do tego, w jakim kierunku Kościół dalej pójdzie, to trzeba mieć najpierw ogromną wiarę, co do tego, że to Duch Święty prowadzi Kościół – to jest jasne, ale trzeba też mieć absolutnie fantastyczny dystans do samego siebie i do tego, co człowiek sam robi.

Powtarzam, moglibyśmy o tym mówić bardzo długo, ile przełomów dokonało się w tym pontyfikacie, ile było znaków, które były wręcz niezwykle, prorocze wręcz gesty dokonywane przez Papieża w czasie tego

---

<sup>1</sup> Podkreślenia pochodzą od redakcji.

pontyfikatu i wydawałoby się, że czymś naturalnym jest, że on powie: no przynajmniej to dalej róbcie, to i to. Nic takiego nie ma. On jest absolutnie wolny w stosunku do swoich dokonau. Tu widać niesamowitą pokorę człowieka, który swoim następcom, po swoim odejściu niczego nie narzuca, niczego nie podpowiada. Poza jeszcze jedną rzeczą, ale do niej za chwilkę dojdziemy. To jest nie tyle jego, co raczej dziedzictwo Kościoła powszechnego w ogóle.

Testament jest tekstem, w którym Papież absolutnie odwraca uwagę od siebie. Do niczego nas nie zobowiązuje. Do niczego. Natomiast pokazuje Kościół – i to jest trzecia ważna teza, trzeci ważny rys jego duchowości, który dla niego samego był środowiskiem wiary, i w którym on się czuł fantastycznie, przebywając w samym jego środku. Refren, który się w testamencie powtarza, łaciński, piękny: In medio Ecclesiae – być w samym wnętrzu Kościoła, w samym środku Kościoła. Nigdy nie na zewnątrz, nigdy nie na obrzeżach, nigdy na odległość, nigdy nie na taki dystans, który jest zupełnie niezyczliwym recenzowaniem Kościoła, żyć w samym środku Kościoła, jako środowisku własnej wiary, z miłością.

Kiedyś pamiętam, to było na sesji naukowej poświęconej Janowi Husowi, Papież mówił o obiektywizmie właściwym miłości. Tam był niesamowity zwrot, że w badaniach historycznych – bo sesja była historyczna – trzeba zachować obiektywizm właściwy miłości. Otóż proszę zobaczyć, że normalnie rzecz biorąc, my mielibyśmy ochotę powiedzieć, że ktoś zakochany, nie może być obiektywny. No bo jest zaangażowany. Papież mówi, że jeśli chcecie uprawiać sensownie historię Kościoła, musicie mieć obiektywizm właściwy miłości. Inaczej postrzeżga, nawet najtrudniejsze sprawy w Kościele człowiek, który Go kocha. Proszę zobaczyć, że *In medio Ecclesiae* pozostaje człowiek, który wezwał Kościół do oczyszczenia pamięci, o bardzo krytycznej refleksji nad sobą, który pokazał Kościołowi palcem, w pamiętnym roku jubileuszowym sześć miejsc, za które ludzie Kościoła powinni Pana Boga przeproszać. Palcem je pokazał. I teraz cała świadomość, tego co w Kościele się

dzieje, także złego, nie wyrzuca go z Kościoła, tylko przeciwnie osadza go w samym środku. Jako kogoś, kto jest za Kościół odpowiedzialny, chce go prowadzić, chce go też od środka zmieniać, zaczynając od siebie, ale jest absolutnie w samym środku tego Kościoła. Nigdy nie na dystans, nigdy nie na obrzeżach, To jest dla niego środowisko życia. Jeśli nie jest w środku Kościoła, w samym wnętrzu, wie, że nie ma dostępu do tego, co jest życiem.

W związku z tym punkt czwarty, jakby czwarta linia duchowa, to jest *In medio Ecclesiae*. Co to jest za wspólnota – Ecclesia? Otóż to jest wspólnota niesamowicie powszechna, katolicka. Wiele osób pada wymienionych w Testamencie z imienia, albo z funkcji, albo powiedzmy przynajmniej z opisu. Są osoby, które łatwiej nam jest kojarzyć z pojęciem „Kościół”: Papież Paweł VI, Prymas Wyszyński. Ale też, kiedy on mówi *In medio Ecclesiae* – to mówi Bracia chrześcijanie – niekatolicy: rabin Rzymu, tylu innych przedstawicieli religii pozachrześcijańskich, przedstawiciele świata kultury, nauki, polityki, środków przekazu. Zadzajcie sobie Państwo pytanie, czy widzicie Kościół w tych wszystkich miejscach też, czy czasem nie jest tak, że on widział Kościół tam, gdzie my go akurat nie widzimy.

To jest taka refleksja, która jest też niesamowicie aktualna. To znaczy, jeśli my chcemy żyć i czuć z Kościołem, to w tej chwili jesteśmy, myślę, czujecie to państwo po ostatnim spotkaniu asyjskim, gdzie Benedykt XVI zaprosił nie tylko ludzi wierzących, ale zaprosił także niewierzących. Muszę powiedzieć, że dość natarczywie studiuję tekst papieża wygłoszony w Asyżu i nie daje mi on spokoju. Jest on jakąś próbą rozeznania świata, opisu świata.

I on wychodzi od pytania czy Asyż był potrzebny dzisiaj. To znaczy czy pokój jest dzisiaj zagrożony w świecie. Papież mówi: Tak. Jest zagrożony i zagrożenia mają jakby dwa źródła. Jednym jest niestety nadużywanie religii, a drugim jest taka niewiara, która jest antyreligią, ale

tak naprawdę jest antyduchowością, jakąkolwiek. To znaczy, że dziś, zasadniczy podział w świecie dokonuje się między ludźmi, którzy jeszcze odkrywają w sobie jakiegokolwiek potrzeby duchowe, pragnienia duchowe, a tymi, którzy ich po prostu nie mają albo mieć nie chcą. Dlatego akurat nic dziwnego, że można zaprosić do wspólnej drogi kogoś, kto się deklaruje, jako osoba niewierząca, ale taka, która ma w sobie duchowe potrzeby. Więc tak sobie myślę, że ostatni Asyż idzie dokładnie po linii testamentu Jana Pawła II w tym, jak on widział Kościół, jak on go rozumiał.

Więc patrzcie Państwo, jeśli czytacie testament Jana Pawła II, z kim wam po drodze. A z kim wam nie po drodze. Patrzcie uważnie.

Dalej, piąta linia – *In medio Ecclesiae* – to jest dla Papieża przede wszystkim wielki dar Soboru Watykańskiego II, którego wraz z całym Episkopatem czuję się dłużnikiem. To jest jedyne dziedzictwo, które wyraźnie jest sprecyzowane w testamencie. A to nie jest dziedzictwo wprost Jana Pawła II, tylko to jest dziedzictwo Kościoła powszechnego. Oczywiście to jest jego dziedzictwo, bardzo osobiście przeżywane, ponieważ on był ojcem Soboru, który uczestniczył w Soborze od początku do końca, we wszystkich sesjach, napisał książkę na temat Soboru, fantastyczną książkę „U podstaw odnowy” – książkę, która się w niczym nie zdezaktualizowała po dzień dzisiejszy. To jest człowiek, który uczestniczył w tworzeniu najważniejszych tekstów soborowych, jak „Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym”. Mało tego, pod jego auspicjami w Krakowie powstał cały schemat tego dokumentu, cały schemat krakowski, który on zawiązał, jako ojciec Soborowy do Rzymu, pokazując całą propozycję, kompletną, całkowitą propozycję systematyczną, zrobioną w Krakowie, w odniesieniu do tematyki: „Kościół w świecie współczesnym”. To jest ktoś, kto wyrósł z Soborem w 1958 r. – zostaje biskupem, Sobór zaczyna się w 1962 r., on zostaje arcybiskupem krakowskim rok później. Więc on jako biskup urodził się na Soborze właściwie, w kontekście Soboru Watykańskiego II. To jest to wielkie dziedzictwo jedyne, które on pokazuje palcem, co trzeba

w Kościele kontynuować. Moment jest bardzo szczególny, wiadomo, w przyszłym roku obchodzimy pięćdziesięciolecie otwarcia Soboru. Wczoraj mi zadano pytanie, co z Soboru jest jeszcze do spełnienia, do zrealizowania w Kościele polskim. Mili państwo, zależy od optyki. Weźcie sobie choćby „Konstytucję o liturgii”. I takie zdanie w Konstytucji o liturgii, że w liturgii każdy z uczestników powinien spełniać tylko to i wszystko to, do czego jest uprawniony, będąc członkiem Kościoła. „Tylko to, i wszystko to”, „i wszystko to” – i popatrzcie chociażby tylko na wasze Eucharystie sprawowane nawet tylko w waszych środowiskach szkół katolickich i spytajcie się czy każdy z uczestników liturgii wypełnia na niej wszystko to, co mógłby, do czego jest wezwany jako chrześcijanin, jako bierzmowany. A ilu z nich jest widzami, a ilu z nich jeszcze nigdy w życiu nie czytało lekcji w kościele. Pierwszy z brzegu przykład, gdy chodzi o Sobór – „Konstytucja o liturgii”.

Więc to jest owo *In medio Ecclesiae* – w środku Kościoła – to znaczy w dziedzictwie Soboru Watykańskiego II. Otwiera się cały szereg pytań, wyzwań, na ile Sobór jest nam znany, na ile odczytany, na ile też czytany w sposób taki aktualny, po pięćdziesięciu latach.

I na koniec szósta linia duchowości, jednak myślę że w Testamencie dominująca. W testamencie papież patrzy jednak nie tyle w przeszłość, co w przyszłość. Patrząc w przyszłość, tak naprawdę patrzy w wieczność. To jest to od czegośmy zaczęli: Papież żyje świadomością wieczności. Żyje świadomością celu. I tu pada takie bardzo ważne określenie, mianowicie, że dla Niego pewność śmierci, jest pewnością bycia w rękach Boga.

Dwa kluczowe w ogóle zwroty Testamentu – jeden to jest *In medio Ecclesiae*, a drugi to jest w rękach Boga. To, że wie, że ma umrzeć, to znaczy, że jest w rękach Boga, nie może być w lepszych rękach. Bóg zdecydował o momencie jego odejścia, Bóg zdecydował o momencie, gdyby trzeba było zakończenia misji, odwołania z urzędu piotrowego. To jest w rękach Boga. Ta perspektywa śmierci dla niego jest perspektywą

paschalną, to znaczy przejścia, przejścia stąd do świata absolutnej komunii z Bogiem. Perspektywa paschalna, to jest to, co go uruchamia, to jest to, co mu pozwala rozumieć także swoje własne kapłaństwo. Jest taki niesamowity fragment w testamencie, kiedy on mówi, że świadomość śmierci, paschy pozwala mu zrozumieć kapłaństwo, którym żyje. To nie jest żaden paradoks, kapłan to znaczy *Pontifex*, ten który buduje mosty między rzeczywistością tu doczesną, a rzeczywistością, która dopełnia się w Bogu. Więc on przeżywa swoje kapłaństwo, rozumiejąc je z perspektywy umierania, ale umierania paschalnego. I to jest też dla niego inspiracja, to jest motywacja do podejmowania różnych działań. No i tu widać, jak my się różnimy – każdy z nas – z Papieżem. Perspektywa śmierci jest czymś, co nas normalnie przetrąca. Nas wprowadza w stany depresyjne i odbiera nam chęć do życia i do robienia czegośkolwiek, a dla niego jest ściśle tym co go uruchamia, napędza, co mu pozwala w sposób sensowny działać. Co więcej, perspektywa, świadomość bycia w ręku Boga, jest dla niego źródłem nadziei w stosunku do świata. Jest fragment testamencie, w którym on opisuje świat i to raczej w czarnych kolorach – świat, w którym Kościół jest prześladowany, w którym chrześcijanie cierpią tak samo a może jeszcze bardziej niż w starożytności. Świat, który jest naznaczony złem na wiele sposobów, ale on cały ten duży akapit znowu kończy tym, że: ale ja jestem w rękach Boga i to pozwala mi spokojnie działać dla tego świata, dla jego zbawienia. To znaczy Papieża nie przeraża ogrom zła w świecie, bo sam jest w rękach Boga i ma poczucie, że Bóg ostatecznie kieruje rzeczywistością i także kieruje jego działaniem, jego posługą dla Kościoła.

Bycie w rękach Boga oznacza też bycie do dyspozycji wobec Pana Boga. Oddaje się Bogu do dyspozycji. Moment bardzo szczególny to jest moment po zamachu. Rekolekcje pierwsze po zamachu majowym z 1981 roku – jak on mówi, że teraz jeszcze bardziej rozumie, że jest w rękach Boga, ma poczucie, że życie zostało mu подарowane przez Boga po raz drugi. I dlatego będzie je przeżywał absolutnie dla Niego. Jest do dyspozycji. Skoro Bóg dał mu życie po raz drugi. Myślę, że tu jest

bardzo wielkie podobieństwo Jana Pawła II do Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Nie wiem, na ile Państwo znacie historię Sługi Bożego ks. Blachnickiego... Blachnicki w czasie II wojny światowej miał już na siebie wydany wyrok śmierci, który miał być wykonany w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, ale nie został wykonany, ponieważ wówczas Niemcy kierowali się starym pruskim prawem, zamieniono mu wtedy wyrok śmierci na dożywotnie więzienie, z którego wyszedł. I Blachnicki miał absolutnie poczucie podarowanego po raz drugi życia przez Boga. I cała jego działalność potem niesamowita, ewangelizacyjna działalność w Polsce, stworzenie wielkiego Ruchu Światło-Życie i tak dalej, najpierw cała działalność trzeźwościowa, to wszystko było właśnie efektem rozeznania, że moje życie jest w rękach Bożych, a dowodem na to jest to, że dostałem je od Pana Boga po raz drugi.

Być w rękach Boga i być pośrodku Kościoła, w samym środku Kościoła – *In medio Ecclesiae*. Już to jest tajemnica duchowości człowieka, który nas wszystkich zafascynował: nadzieją, miłością, wiarą w człowieka, w dobro, w miłość, w świętość. Ja muszę powiedzieć, że to jest taka refleksja, która mi towarzyszy od samego początku, kiedy pierwszy raz przeczytałem testament papieża – bo ludzie sobie zadawali pytania o to, co go w życiu inspirowało, co decydowało o tym, że był takim a nie innym człowiekiem. No i wskazywano różne oczywiście elementy, nie wiem, choćby jego wykształcenie teologiczne, filozoficzne, najgłębiej humanistyczne. Można było wskazywać kulturę, z której wyrósł. Wiadomo, to są wszystko ważne rzeczy. Nie zrozumie się Papieża, nie będąc nigdy na Wawelu. Tak, to wszystko prawda. Było wiele tych inspiracji. Ale to, co zainspirowało najbardziej, to była perspektywa życia wiecznego. I właśnie ta duchowość, którą można nazwać duchowością wyjścia, odejścia, nie przez ostatnich kilka tygodni ciężkiej choroby i umierania, tylko przez cały pontyfikat. Przez cały pontyfikat. Perspektywa życia wiecznego, a niektórym się wydaje, że to jest sposób na alienację człowieka albo na jakieś – nie wiem – opium dla ludu – życie wieczne. Papież jest absolutnym zaprzeczeniem takiego myślenia.

Dziękuję bardzo za uwagę.



## Rysy osobowości Bł. Jana Pawła II

Kiedy pojawił się na balkonie bazyliki Św. Piotra nowowybrany papież, Jan Paweł II, Karol Wojtyła, stało się jasnym, że urząd piotrowy został powierzony człowiekowi, który wnosił do niego nowy wymiar i należało przygotować się na wiele nowych doświadczeń z których pochodzenie następcy św. Piotra z „dalekiego kraju” było tylko początkiem. Niezwykła osobowość młodego kardynała krakowskiego, która emanowała z jego gestów, słów, postawy wyciągniętych rąk, symbolicznie ogarniających wszystkich zgromadzonych na placu wiernych, pozwalały na percepcję jego nietypowości, jego energii, jego siły zdolnej nadać nowy impuls biegowi historii. Nie mógł ten fakt umknąć uwadze wrogów Kościoła, zasiewając w ich sercach pragnienie zdławienia proroczego głosu emanującego moc Ducha. Maryja, którą tak bardzo umiłował, nie zawiodła go. Jej matczyzna dłoń zmieniała bieg pocisku, którym zbrodnicza ręka pragnęła położyć kres jego misji. Od chwili zamachu cierpienie fizyczne stało się nieodłącznym towarzyszem jego pielgrzymowania jak pług wrzynając się w glebę jego życia. On zaś nie wypuścił ze swej dłoni różańca, na którym modląc się dziękował i zawierzał siebie i Kościół Jej opiece.

Jan Paweł II, na wzór św. Pawła, pragnął być misjonarzem a jego pielgrzymki na wszystkie kontynenty objawiały serce pasterza, który

ucieleśniał powszechne ojcostwo. Bóg dał mu wiele darów i obfitość bogactw duchowych. Władał wieloma językami, posiadał zdolności komunikowania, był człowiekiem wielkiej charyzmy. Był katechetą tłumów ale przemawiającym do każdego, trafiając do serca człowieka.

Był erudytą wrażliwym na piękno i mistykiem zdolnym dostrzec obecność Boga w otaczającym go świecie. Zatopiony w modlitwie i kontemplacji. Oczytany i doskonale zorientowany w problemach politycznych, gospodarczych, w trendach literatury i szeroko pojętej sztuki. Potrafił śmiać się serdecznie wśród przyjaciół i dostrzec potrzebę współczującej milczącej bliskości człowieka cierpiącego.

Nie mieścił się w ramach protokołu i konwenansów. Kochał samotne spacerowanie po górach, medytację i modlitwę brewiarzową odmówioną w cieniu samotnego drzewa. Nie stanowiło dla niego żadnego problemu przyjęcie zaproszenia do wejścia do murzyńskiej chaty i skosztowania przygotowanego naprędce soku owocowego. Pochylał się nad tymi, którzy nie mieli siły by mówić głośno i potrafił podnieść głos wobec wielkich tego świata broniąc praw tych, o których nikt się nie upominał.

Był mędrcom, który potrafił odczytywać świat przez pryzmat wiary i doświadczenia historycznego: otwarcie potępił ideologie, które deptały godność osoby ludzkiej, nieoceniony jest jego wkład w proces zdemaskowania komunizmu i odesłania jego idei do lamusa historii, nie lękał się podnieść głos przeciw dyktaturze mafii, wystąpił przeciw wypaczaniu nauki społecznej Kościoła, niestrudzenie występował w obronie życia ludzkiego od jego poczęcia do naturalnej śmierci.

Doskonale rozumiał ludzi młodych. Podzielał ich entuzjazm i zapał. Mówił ich językiem i odpowiadał na ich najgłębsze oczekiwania i pragnienia. I chociaż jego ciało naznaczone cierpieniem słabło, jego duch pełen mocy przemawiał językiem miłości i nadziei.

Jako człowiek potrafił zaskakiwać i zdumiewać, poruszać i zawstydząć, współczuć, kochać i przyjaźnić się.

Sposób w jaki niósł krzyż cierpienia fizycznego, wlewał balsam pocieszenia w serca współcierpiących i pomagał w zrozumieniu najgłębszego sensu ludzkiego cierpienia, jako powołania do współuczestnictwa

w dziele odkupienia świata. Na zawsze już chyba pozostanie w naszej pamięci jako ikona jego życia obraz papieża wspartego na krzyżu, zapatrzonego w tabernakulum podczas ostatniej drogi krzyżowej w Koloseum, w której uczestniczył w swojej domowej kaplicy za pośrednictwem telewizji.

Widzieliśmy papieża człowieka, chrześcijanina, duszpasterza. Osobowość wielopoziomową, zdywersyfikowaną a jednocześnie uderzającą swą integralnością, pełnią i kompletnością.

Jakie były główne linie charakteryzujące jego tożsamość? Jaki jest sekret jego osoby? Gdzie tkwi sekret fascynacji jego osobowością?

W życiu Jana Pawła II podstawowy wymiar egzystencjalny przybrał postać radości bycia kapłanem.

Nakreślenie szkicu portretu Karola Wojtyły jako kapłana – pasterza, można by rozpocząć od słów Pana Jezusa przytoczonych w Ewangelii św. Jana: *Dobry pasterz zna swoje owce a one go znają* ( J 10,14).

Owa znajomość miała swoje korzenie w żywym i autentycznym zainteresowaniu każdą napotkaną osobą. Jest elementem wspólnym dla prawie wszystkich zeznań świadków, którzy mieli możliwość przeżyć osobiste spotkanie z Ojcem Świętym, doświadczenie znalezienia się w centrum jego zainteresowania, który, patrząc prosto w oczy swojego interlokutora, przenikał jego serce, poznawał jego pragnienia i potrafił znaleźć słowo właściwe dla jego pokrzepienia.

Jan Paweł II jako pasterz, znał swoje owce. Poznał je nie tyle poprzez przygodne spotkania, ile poprzez zdolność nawiązania głębokiego dialogu z ludźmi w różnym wieku, o różnej kulturze, narodowości i pochodzeniu społecznym. Podstawą tego dialogu była zwykła życzliwość, której towarzyszyły wrodzona skromność i pokora.

Papież wiedział, że spotkanie osobiste z drugim człowiekiem, aby było prawdziwe, nie może mieć charakteru rutynowego, ale musi opierać się na przeświadczeniu zakorzenionym w personalizmie chrześcijańskim, który każdego traktuje jako indywidualium niepowtarzalne, jako tajemnicę, której trzeba się uczyć każdego dnia od nowa, jak to wyraził

Jerzy Libert: „Uczę się ciebie człowieku, uczę się ciebie powoli, od tego uczenia trudnego raduje się serce i boli”.

Dla Jana Pawła II spotkanie z drugim człowiekiem było bardzo ważne i zawsze starał się aby miało ono charakter przeżycia osobistego. Potrafił dostrzegać drugiego człowieka i uszanować jego „misterium”, jego bycie „obrazem i podobieństwem Boga”.

Wszyscy, którzy mieli okazję poznać go bliżej musieli zdumieć się bogactwem jego człowieczeństwa, pełnią jej przeżywania i radością życia. Najbardziej jednak zdumiewająca i oświecająca była percepcja faktu, że owa pełnia człowieczeństwa zakorzeniona była i utożsamiała się z relacją osobistą, jaką Jan Paweł II przeżywał w spotkaniu z Jezusem Chrystusem. Innymi słowy, owa pełnia człowieczeństwa objawiała jego świętość.

Spośród różnorodnych aspektów jego osobowości, na pierwszy plan wysuwa się dar autentycznej, głębokiej i radosnej modlitwy<sup>1</sup>, który Karol Wojtyła otrzymał jeszcze jako dziecko i któremu pozostał zawsze wierny, aż do chwili śmierci. Modlitwa stanowiła dla niego codziennie odbywaną pielgrzymkę do źródeł życia, ukrytego z Chrystusem w samym Bogu. Była czasem zarezerwowanym wyłącznie na spotkanie z Panem, pielgrzymką, której pierwszym etapem była poranna adoracja, modlitwa brewiarzowa i medytacja, które poprzedzały i przygotowywały sprawowanie Przenajświętszej Ofiary, która, ze swej strony stanowiła „niekwestionowane centrum jego życia i każdego dnia”. Był Bożym człowiekiem, człowiekiem modlitwy. To był jego podstawowy i zasadniczy wymiar: modlitwa była powietrzem, którym oddychał, wodą, która go orzeźwiała i pokarmem, którym się żywił. Była rzeczywistością, która wyrażała jego tożsamość chrześcijańską i kapłańską.

Bycie zaś kapłanem stanowiło serce jego bytowania, było egzystencjalną formą jego istnienia „na obraz i podobieństwo Boga”. Było świadomością daru, który otrzymał.

---

<sup>1</sup> Podkreślenia pochodzą od redakcji.

Drugim zasadniczym komponentem osobowości Karola Wojtyły, który wypływał z jego głębokiej relacji do Boga była jego wolność: niezwykła wolność wewnętrzna, która przejawiała się na liczne sposoby, które wyrażone językiem właściwym teologii moralnej trzeba nazwać praktykowaniem cnót chrześcijańskich i ludzkich.

Począwszy od relacji do dóbr materialnych, Karol Wojtyła był i pozostał jako papież, człowiekiem radykalnego ubóstwa. Żył bardzo skromnie i ubogo. Wydawało się, że niczego nie potrzebował. Nie było w nim pragnienia posiadania pieniędzy czy przedmiotów. Mówiło o tym jego ubranie i jego mieszkanie. Najbardziej jednak jego ubóstwo przejawiało się w jego byciu wolnym wobec samego siebie. Nie szukał poklasku ani samorealizacji oderwanej od Bożego zamysłu. Wolność tę osiągnął najprawdopodobniej już w wieku młodzieńczym, kiedy z pełnym zawierzeniem i szczerością serca podjął wezwanie Chrystusa do pójścia za Nim drogą kapłaństwa, przewyciężając tym samym obecną w jego życiu fascynację teatrem, sztuką i literaturą.

Właśnie ta wewnętrzna wolność od siebie samego, uczyniła go niepomiernie wolnym wobec innych. Był gotów wysłuchać i przyjąć krytykę, od najbliższych oczekiwał lojalnej współpracy i szanował ich wewnętrzną wolność. Był jednak zawsze wolny w swoich decyzjach, zwłaszcza gdy musiał zająć stanowisko trudne i niewygodne, ze względu na istniejącą sytuację. Tak było w czasie jego posługi biskupiej w Krakowie, kiedy spotykał niechęć władz komunistycznych i taki pozostał w czasie posługiwania na Stolicy Piotrowej, podejmując wyzwanie nieprzychylniej opinii publicznej często manipulowanej przez ośrodki przeciwne nauce Kościoła.

Jego wybory nie były bowiem motywowane niczym innym niż wiernością Ewangelii i prawdziwym dobrem człowieka, wskazanym przez Sobór jako „droga Kościoła”. Wielkie słowa wypowiedziane w dniu inauguracji pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”, zrodziły się w owej wewnętrznej przestrzeni jego duchowej wolności, która żywiła się wiarą, i stały się w konkretności historii słowami, które poderwały serca Polaków

i wielu innych ludów i narodów do lotu ku wolności i odrzucenia lęku i poddaństwa politycznego, kulturowego i duchowego.

Ciągłe życie w zjednoczeniu z Bogiem, wewnętrzna wolność i dystans wobec dóbr tego świata, pozwoliły Karolowi Wojtyłe dostrzec i docenić ich prawdziwą wartość, poprzez naturalną wrażliwość na piękno natury i sztuki. Pozwoliły mu głęboko przeżywać smak przyjaźni, pasję poznania intelektualnego i radość zwycięstw sportowych. Przyczyniły się do ukształtowania jego osobowości kompletnej i w pełni zrealizowanej, która jest niejako namacalnym potwierdzeniem teologicznej zasady, w myśl której łaska nie zastępuje ani nie niszczy, ale potrzebuje, oczyszcza i prowadzi naturę ludzką do doskonałości i pełni.

Autentyczna miłość Boga jest nierozdzielnie połączona z miłością bliźniego i zaangażowaniem pełnym pasji na rzecz jego zbawienia. Dlatego życie człowieka, który umiłował Boga z taką mocą jak Jan Paweł II, nie mogło równocześnie nie stać się przykładem całkowitego poświęcenia bliźniemu. Jego spojrzenie było penetrujące i przenikające do samej głębi człowieczeństwa w poszukiwaniu najgłębszej prawdy o człowieku i sensie jego egzystencji. W postawie Karola Wojtyły uderza prawdziwość jego uczestnictwa w przygodzie poszukiwania egzystencjalnej prawdy o człowieku. Nie jest to jedynie przygoda intelektualna, oparta na teoretycznym zmaganiu się z problemem człowieczeństwa, ale jest to żywe, witalne zaangażowanie w przygodę i trud bycia człowiekiem. Świadczyły o tym jego słowa pełne determinacji, mocy i pasji, które wypowiadał dla podkreślenia godności każdej istoty ludzkiej i jej podstawowych praw, wolności i obowiązków. Tę samą prawdę wyrażało jego osobiste zaangażowanie w obalenie „struktur zła i grzechu” i promowanie „cywilizacji miłości”, która jako jedyna gwarantuje każdemu człowiekowi możliwość zapracowania na chleb powszedni w pokoju i poszanowaniu jego godności, otacza opieką jego rodzinę i otwiera perspektywę jego czynnego uczestnictwa w budowaniu społeczeństwa opartego na sprawiedliwości i solidarności, przyczyniania się do prawdziwego rozwoju i postępu, którego ostatecznym horyzontem jest

komunia z Bogiem. Być może to właśnie emanujące z postawy Jana Pawła II pragnienie zbliżenia się do każdego człowieka, każdego konkretnego człowieka, pragnienie bycia z nim solidarnym w jego radościach i bólach, dzielenia jego rozterek i poszukiwania razem z nim odpowiedzi na najgłębsze pytania, pasja z jaką zgłębiał prawdę o człowieku, patrząc nań przez pryzmat człowieczeństwa Chrystusa, uczyniły Ojca Świętego tak bliskim sercu zwykłych ludzi, którzy odczuwali tę bliskość jako prawdziwą wielkość duchową. Jest rzeczą szczególną fakt, że Karol Wojtyła choć tak bardzo szybko stracił wszystkich członków swojej najbliższej rodziny, potrafił gromadzić wokół siebie ludzi, nawiązując z nimi silne relacje i obdarowując ich prawdziwym rodzinnym ciepłem. Listy, które nieustannie napływają do biura postulatora traktują osobę Jana Pawła II jako bardzo bliskiego członka rodziny. Sposób w jaki osoby piszące mówią o nim jest bardzo wymowny. Najczęściej nazywają go „naszym papieżem” a zaraz potem Karolem, Lolkiem, Wujkiem, Dziadkiem, Ojcem. Zdumiewające, że jest to zjawisko wykraczające poza granice osób związanych z Kościołem katolickim, czy też w ogóle nie należących do środowiska chrześcijańskiego. Przypominam sobie pewne przypadkowe spotkanie w czasie którego pewna nieznaną Żydówką dzieliła się ze mną smutkiem po utracie ojca, którego śmierć przeżywała dwukrotnie: pierwszy raz gdy odszedł jej ojciec naturalny, po raz drugi ten sam ból przeżyła gdy zmarł Jan Paweł II. Liczne listy pochodzące od niechrześcijan potwierdzają percepcję osoby Karola Wojtyły jako uosobienie ojcostwa powszechnego.

Miłość bliźniego przejawiała się przede wszystkim w pragnieniu Wojtyły niesienia wszystkim Jezusa Chrystusa, który jest Chlebem życia i Odkupicielem człowieka. Był on spontanicznym i naturalnym ewangelizatorem, gdyż w każdej okoliczności i każdej sytuacji emanowała z niego, jak to określił kard. Dziwisz, „ewangeliczna świeżość”. Nic dziwnego, że naturalną tego konsekwencją była idea nowej ewangelizacji, którą zaproponował i której oddał się osobiście nie oszczędzając sił i zdrowia w nieustannym pielgrzymowaniu po świecie. W szczególny sposób odczuwał nagłą imperatyw wtłoczenia limfy życiowej, którą jest

wiara w Chrystusa, w rzeczywistość struktur jednoczącej się Europy, zagrożonej sekularyzacją. W ludziach młodych dostrzegł szansę obrony jej chrześcijańskiej tożsamości i zaproponował wspaniałą nowatorską ideę Światowych Dni Młodzieży. W idei tej można dostrzec jego szczególną miłość do młodych i wrażliwość jego ojcowskiego serca.

Nie możemy nie wspomnieć, na koniec, obecności krzyża w życiu Jana Pawła II, który niósł on z godnością, w milczeniu, które wielokrotnie było bardziej elokwentne od wielu słów. Jego postawa była wezwaniem do uznania godności i prawa do istnienia osób chorych i słabych, które społeczeństwo zapatrzone w przemijające efemeryczne piękno, ukrywa ze wstydem i wzgardą.

On znosił chorobę i ból fizyczny ze spokojem i cierpliwością, z autentycznym chrześcijańskim męstwem, zdeterminowany w pragnieniu wypełniania własnych zadań bez przerzucania ich na barki innych i bez obciążania ich własnymi słabościami. Z pewnością nie brakowało i oznak zniecierpliwienia, które czasami pojawiały się w jego gestach. Nie były one jednak sygnałami poddawania się słabościom i bólowi, ale raczej przejawem wzrastającego niedowładu motorycznego i jego następstw dla osób z najbliższego otoczenia.

W rzeczywistości Karol Wojtyła nauczył się przyjmować cierpienie i krzyż nie tylko poprzez doświadczenie życia i postępującej choroby, ale jego dyspozycyjność wobec tej rzeczywistości zrodziła się z jego duchowości i miała swe korzenie w jego relacji z Bogiem. Jego testament rozpoczyna się od słów: „Pragnę pójść za Tobą” i wyraża jego radykalny wybór pójścia za Chrystusem, którego konsekwencją jest bezwarunkowe przyjęcie z rąk Boga tego co On uzna na słuszne dla dobra człowieka. Ta prawda jako świetlista myśl jest osnową wokół której rozwija się już tematyka Listu Apostolskiego „Salvifici doloris”. Od długiego czasu Jan Paweł II przygotowywał się do ostatniego etapu swego ziemskiego pielgrzymowania. Był świadom dewastacyjnych skutków postępującej choroby. Swój testament zaczął pisać w marcu 1979 roku i systematycznie uzupełniał go, dodając nowe jego strony



w czasie odbywania swoich dorocznych rekolekcji. Były one okazją dla odnowienia swej gotowości pójścia za Mistrzem i całkowitego zawierzenia Mu i złożenia w Jego ręce swego życia. Na modlitwie przed Bogiem czynił coraz bardziej swoimi słowa Apostoła Pawła, powtarzając za nim: „Cieszę się z cierpienia, które znoszę dopełniając w moim ciele tego co brakuje cierpieniu Chrystusa, dla dobra Jego ciała którym jest Kościół” (Kol 1,24).

Kiedy przyszedł kres wędrówki i został poddany jeszcze cięższej próbie, po dokonanej operacji tracheotomii, zaraz po zbudzeniu się z narkozy, poprosił o papier i ołówek i napisał: „Co oni mi zrobili! Ale ... Totus Tuus!”. W głębokim bólu i osobistym dramacie bycia pozbawionym głosu, tego narzędzia, które służyło mu dla przekazania słowa Bożego, z największą wiarą i zaufaniem odnawiał swoje zawierzenie Maryi. Kiedy w wielkanocny poranek zabrakło mu sił dla wypowiedzenia pozdrowień do zgromadzonych wokół niego wiernych, z wysiłkiem wyszeptał ks. Stanisławowi: „Byłoby lepiej abym umarł, jeśli nie mogę pełnić misji, którą mi powierzono”, ale zaraz dodał: „Bądź wola Twoja... *Totus Tuus!*”.

W dniu swojej śmierci papież, tak jak przez całe życie, pragnął słuchać słowa Bożego. Poprosił o przeczytanie Ewangelii według św. Jana. Lekturę zakończono na rozdziale 9. Tego dnia wraz ze zgromadzonymi wokół łóżka najbliższymi odmówił swoje codzienne modlitwy: adorał Najświętszy Sakrament, medytował, z pomocą obecnych odmówił nawet godzinę czytań z niedzieli Bożego Miłosierdzia. W pewnej chwili słabym głosem zwrócił się do obecnej przy łóżku siostry Tobiany: „Pozwólcie mi odejść do domu Ojca”. Wkrótce potem wpadł w śpiączkę a w jego sypialni została odprawiona wigilijna Msza z niedzieli Miłosierdzia Bożego. Ksiądz Stanisław zdołał podać mu wiatyk w postaci kilku kropli Krwi Pańskiej.

Każdy obraz świętości, wyłaniający się z postępowania procesowego prowadzonego przez Trybunał kościelny, to jedynie fotografia długiego procesu osobistych osiągnięć zdobytych dzięki tajemniczej,

cudownej i przemożnej interwencji łaski Bożej. To owoc pokornego i skrupulatnego doszukiwania się śladów, jakie wyźłobiła woda wypływająca z Odwiecznego Źródła człowieczeństwa, która przebiegając przez obszar życia człowieka znalazła przyjęcie w jego sercu, w jego woli, w jego zaangażowaniu i gotowości udzielania odpowiedzi.

W tym procesie Bóg działa jako mistrz rzeźbiarstwa, który kilkoma zdecydowanymi ruchami dobywa z kawałka marmuru ukrytą postać, powierzając jej dokończenie umiejętności i pracy swojego ucznia.

W jednym z młodzieńczych wierszy – raczej mało znanym, – w hymnie *Magnificat*, wyśpiewanym przez dziewiętnastoletniego młodzieńca, Karol Wojtyła napisał:

*Oto spełniam po brzegi winogrodu kielich  
przy uczcie Twej niebiańskiej – rozmodlony sługa –  
wdzięcznością, żeś mi młodość dziwnie rozanielił,  
żeś z lipowego pniaka kształt jędrny wystrugał.*

....

*Tyś najcudowniejszy, wszechmogący Świątkarz...*

*(Magnificat, Kraków, wiosna – lato 1939)*

Należy przyznać, patrząc z perspektywy minionego czasu, że życie Karola Wojtyły nosi wyraźne ślady Opatrzności. Owej pierwszej formie świętości, wpisanej w naturę stworzenia, *młody piewca* – za pomocą narzędzi naturalnych i nadprzyrodzonych – nadał znamiona doskonałości i pełni, doprowadzając ją do pełni blasku i świetności, ujawniając jej doskonałość.

Dzisiaj spoglądamy na życie Błogosławionego Jana Pawła II jak na ukończony rozdział najnowszej historii. Nie jest to jednak rozdział zamknięty. Jego przesłanie nadal żyje i inspiruje.

W jednym z najbardziej znanych utworów literackich, *Przed sklepem jubilera*, pisał:

*Miłość to nie jest przygoda. Ma smak całego człowieka. Ma jego ciężar gatunkowy. I ciężar całego losu. Nie może być chwilą. Wieczność człowieka przechodzi przez nią. Dlatego odnajduje się w wymiarach Boga, bo tylko On jest wiecznością.*

Życie Jana Pawła II było pragnieniem wieczności i ciągłym wskazywaniem jej jako ostatecznego celu ludzkiego pielgrzymowania. Przepiętione miłością do Chrystusa i do bliźniego miało ciężar gatunkowy wieczności bo w Bogu były jego korzenie i ku Bogu wznosiła się jego linia.

Niech jego przykład pomaga i nam otwierać się coraz bardziej na tę rzeczywistość.



## Jan Paweł II – kapłan

Próba przedstawienia kapłańskiej osobowości Jana Pawła II, to zadane piękne ale i ogromne, przerastające zakres kilkunastominutowej konferencji. Jakże bowiem zamknąć na kilku stronach to co stanowiło zasadniczy wymiar realizacji jego człowieczeństwa?

Tak właśnie! Kapłaństwo, bowiem, stanowiło pierwszy i podstawowy sposób przeżywania przez Karola Wojtyłę własnej tożsamości.

Często wracam we wspomnieniach do jednego ze spotkań z seminarzystami z Seminarium rzymskiego. Było papieskim zwyczajem odwiedzać swoje seminarium na Lateranie, o którym mówił, że jest to „źrenica jego oka”, w dniu święta Madonny della Fiducia, patronki rzymskich seminarzystów. Któregoś roku, w czasie rozmowy z nami, jeden z kolegów seminarzystów zadał Ojcu Świętemu pytanie: „To musi być bardzo trudno żyć w ciągłej świadomości bycia wikariuszem Chrystusa” – taki bowiem, jak wiadomo, jest jeden z tytułów biskupa Rzymu. Na pytanie, czy raczej prowokację, Jan Paweł II odpowiedział bez namysłu: „Tak, i po ludzku byłoby to niemożliwe gdyby nie świadomość, że najpierw i przede wszystkim, jako kapłan, działam *in persona Christi*”.

Ta spontaniczna odpowiedź jest namacalnym symptomem kapłańskiej tożsamości Jana Pawła II, który w sposób bardzo świadomy i odpowiedzialny osadzał wszystko to czym żył i co realizował, jako

duszpasterz, jako profesor, jako biskup, kardynał i papież, w swoim najgłębszym zjednoczeniu z Chrystusem – Kapłanem. Kapłaństwo było dla niego wszystkim. Patrzył na świat przez pryzmat kapłaństwa.

Dlatego właśnie moje dzisiejsze pragnienie przybliżenia Jana Pawła II jako kapłana, nie może siłą rzeczy mieć charakteru wyczerpującego, ale będzie jedynie nieśmiałą i ograniczoną próbą spojrzenia – z mojej, z pewnością uprzywilejowanej pozycji postulatora w procesie beatyfikacyjnym – na niektóre przestrzenie jego życia, na których tożsamość kapłańska wywarła największy wpływ i w których najbardziej mnie osobiście poruszyła.

Praca postulatora w procesie beatyfikacyjnym jest, moim zdaniem, porównywalna do procesu powstawania ikony świętego: mnich przygotowujący się do tego dzieła zaczyna od ascezy i oczyszczenia. W miarę postępu prac, natomiast, dokonuje się w nim niejako proces utożsamiania się z tajemnicą, którą opisuje a która przeradza się w nieustanne wyzwanie do duchowego nawrócenia i przewyciężenia własnych słabości i małości. Dlatego moje dzisiejsze dzielenie się niezwykłym doświadczeniem dotknięcia misterium kapłaństwa Jana Pawła II, jest niejako otwarciem mojego własnego serca i podzieleniem się tym, co stało się dla mnie wezwaniem do nawrócenia i jeszcze głębszego umiłowania daru kapłaństwa Chrystusowego.

Jakim zatem jawi się kapłaństwo w spotkaniu z Janem Pawłem II? Kapłaństwo to przede wszystkim tajemnica spotkania z Jezusem Chrystusem.

*Każde powołanie kapłańskie – napisał obchodząc 50-lecie święceń kapłańskich – w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas kapłanów doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy.*

*Powołanie jest tajemnicą Bożego wybrania: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). „I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron” (Hbr 5,4).*

*Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1,5). Te natchnione słowa muszą przejąć głębokim drzeniem każdą kapłańską duszę. (DiT, s. 8).<sup>1</sup>*

Tę tajemnicę spotkania i daru przeżywał w szczególny sposób w kontemplacji Eucharystii. Wymiar eucharystyczny jest kluczem do zrozumienia kapłaństwa Jana Pawła II. Rozumiał on dar kapłaństwa jako łaskę osobistą udzieloną człowiekowi przez Boga, ale nie dla niego samego, lecz dla budowania wspólnoty eucharystycznej. W „*Ecclesia de Eucharistia vivit*” papież mocno podkreślał, że kapłan ustanowiony, który jako jedyny działa *in persona Christi*, nosi na swych barkach ogromną odpowiedzialność za misterium, które sprawuje dla Ludu Bożego. Jego bowiem zadaniem jest wprowadzenie wspólnoty ludu Bożego w Tajemnicę Ofiary, w Tajemnicę Miłości, w Tajemnicę Obecności i Tajemnicę Wspólnoty (komunii).

Bardzo osobistą refleksję papieża na ten temat odnajdujemy w jego medytacji na temat kapłaństwa „Dar i Tajemnica”:

*Kiedy po Przeistoczeniu rozlegają się słowa: *Mysterium fidei*, wszyscy zobowiązani są zrozumieć egzystencjalną wagę tych słów, w odniesieniu do Tajemnicy Chrystusa, Eucharystii i Kapłaństwa.*

*Czyż nie ma w nich swojego najgłębszego uzasadnienia powołanie kapłańskie? [...] W pięćdziesiąt lat od dnia moich święceń kapłańskich mogę powiedzieć, że każdego dnia na nowo odnajduję w owym „*Mysterium fidei*” sens mojego kapłaństwa.*

---

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996.

*Owa tajemnica jest miarą daru, którym jest kapłaństwo, w niej również znajduje się miara odpowiedzi do jakiej ów dar zobowiązuje. Jest to dar coraz większy!. Jakże to piękne, że jest właśnie tak! To piękne, człowiek nigdy nie może powiedzieć, że już w pełni odpowiedział na niego. To dar ale i zadanie: zawsze! Zdawać sobie sprawę z tej prawdy jest rzeczą zasadniczą aby móc żyć pełnią własnego kapłaństwa (DiT, s. 75-76).*

Przeżywanie kapłaństwa w wymiarze eucharystycznym wyznaczało papieski styl i rytm życia. Autentyczność tego doświadczenia jest jednym z najbardziej fascynujących rysów jego osobowości. Jako ten, który tak głęboko, świadomie i autentycznie czerpał inspirację dla realizowania własnego powołania ze spotkania z Chrystusem Eucharystycznym, Papież mógł w sposób niejako naturalny stawiać wobec Kościoła, wobec braci w wierze, wyzwania trudne i wymagające autentycznego zaangażowania.

Dla Jana Pawła II punktem wyjścia przy realizacji zadania wprowadzenia Ludu Bożego w tajemnicę Eucharystii była świadomość bycia umiłowanym przez Boga w Chrystusie, który „do końca umiłował”. Owa świadomość owocowała nieustannym zdumieniem, porównywalnym do tego, jakie towarzyszy wspinacze w góry: ktoś kto osiągnął szczyt nie pamięta już trudu przebytej drogi, ale zachwycony pięknem widoku, cieszy się nim, rozsmakowuje się w nim, kontempluje, napełnia nim serce i pragnie nim się dzielić i mówić o nim, a powróciwszy w dolinę już marzy o nowej wspinacze. W tym doświadczeniu jest wiele z przeżyć Piotra, który wobec misterium Przemienienia, pełen zdumienia i twogi wołał: „Panie, jak pięknie jest tu być z Tobą. Postawmy trzy namioty!”.

Kapłaństwo Jana Pawła II było trwaniem w zachwycie wobec wielkości daru. Zachwyt ten jednak nie uniemożliwiał mu usłyszenia zachęty Chrystusa aby zejść w dolinę i ruszyć ku Jerozolimie.

Tak głębokie przeżywanie tajemnicy kapłaństwa jako daru, w odniesieniu do Eucharystii, z pewnością wpłynęło na znaczenie jakie



Karol Wojtyła przypisywał cierpieniu zastępczemu, które rozumiał jako zobowiązanie, dług do spłacenia życiem. W zapiskach osobistych Jana Pawła II dokonanych zaraz po wyborze na Stolicę Piotrową można znaleźć jedną notatkę o szczególnym znaczeniu dla zrozumienia jego postaw i wyborów. Nowo wybrany papież napisał:

*Dnia 13 października 1978 r. mój drogi przyjaciel bp. Andrzej Deskur doznał nieoczekiwanego ataku, który spowodował u niego częściowy paraliż. Pomimo kuracji w Poliklinice Gemelli, a z kolei w Szwajcarii, paraliż nie cofnął się.*

*Dnia 14 października odwiedziłem Andrzeja w szpitalu, udając się na konklawe, które miało dokonać wyboru następcy po śmierci Jana Pawła I.*

*Trudno mi nie wiązać faktu, że w dniu 16 października zostałem wybrany owym następcą, z wydarzeniem, które o 3 dni poprzedziło ten wybór. Ofiara mojego Brata w biskupstwie Andrzeja wydaje się jakby przygotowaniem do tego faktu. Wszystko zostało wpisane poprzez jego cierpienie w tajemnicę krzyża i odkupienia dokonanego przez Chrystusa.*

*Pewną analogię znajduję w wydarzeniu sprzed 11 lat, kiedy w czasie mojego pobytu na konsystorzu w Rzymie, gdy zostałem powołany do kolegium kardynalskiego, mój przyjaciel Ks. Marian Jaworski stracił rękę w katastrofie kolejowej pod Nidzicą.*

*Andrzej, pracując od lat pięćdziesiątych w Komisji Środków Przekazu (ostatnio jako jej Przewodniczący) wprowadził mnie w wiele spraw istotnych Stolicy Apostolskiej. Ostatnim słowem tej inicjacji stał się Jego krzyż.*

*Debitor factus sum....*

Poczucie daru otrzymanego jako zadania życiowego i wymiar wdzięczności są ciągle obecne w kapłańskiej posłudze Karola Wojtyły. Człowiek żyjący tą świadomością nie mógł się oszczędzać, nie mógł szukać siebie samego, ale w myśl ewangelicznej zachęty Chrystusa, każdego dnia „oddawał swe życie, tracił je” w posługiwaniu dla dobra innych.

Eucharystyczny wymiar kapłaństwa prowadził Jana Pawła II drogą wdzięczności. Przecież Eucharystia to dziękczynienie. Wdzięczność wobec Boga była dla niego imperatywem miłości i sprawiedliwości. Tak o tym mówił w „Darze i Tajemnicy”:

*W Eucharystii Chrystus oddaje Ojcu to wszystko, co od Niego pochodzi. W ten sposób dokonuje się głęboka tajemnica sprawiedliwości natury wobec Stworzyciela. Trzeba, aby człowiek oddawał cześć Stworzycielowi składając Mu w ofierze, w akcie dziękczynienia i uwielbienia, wszystko co od Niego otrzymał. Człowiek nie może zgubić poczucia długu, który on sam z całego stworzenia, może uznać i spłacić jako ten, który stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga (s. 72).*

Napełnia serce entuzjazmem i pragnieniem naśladowania – sposób w jaki Jan Paweł II wypełniał ten postulat sprawiedliwości i spłacał dług wdzięczności.

Stałym i podstawowym elementem nauczania i świadectwa życia Karola Wojtyły jest przepowiadanie Jezusa Chrystusa jedyne go zbawiciela człowieka i jedynej jego nadziei. Chrystus stał się solidarny z człowiekiem, z każdym człowiekiem, objawiając mu własną jego godność i tożsamość, które mają swoje najgłębsze korzenie w pewności bycia kochanym.

Jan Paweł II miał pewność bycia kochanym i dlatego był apostołem Bożej miłości i Bożego Miłosierdzia. Jego przepowiadanie było nie tyle magisterium ex cathedra ile świadectwem egzystencjalnym człowieka, który dotknął tajemnicy, który został przez Boga naznaczony.

W tej tajemnicy Karol Wojtyła z zachwytem dostrzegał niewyobrażalną i szokującą rzeczywistość: poprzez dar zaufania i miłości okazanej człowiekowi, Bóg wskazał mu drogę realizacji własnego powołania. Dzieląc się refleksjami na temat kapłaństwa, wspominając własną posługę biskupią, w książce „Wstańcie, chodźmy!”<sup>2</sup> Papież napisał:

<sup>2</sup> Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004.

*Otrzymałem święcenia kapłańskie w wieku 26 lat. Od tego dnia minęło 56 lat. Wracając pamięcią do tamtych chwil, mogę was zapewnić, że warto jest poświęcić się Chrystusowi i z miłości do Niego, warto także poświęcić się służbie człowiekowi. Warto oddać życie za Chrystusa i za braci (s. 96).*

Zaufanie Boga i miłość objawiona w Jego Jednorodzonym Synu jest siłą pozwalającą Papieżowi podnieść oczy ku wysokim metom, która roznieciła w nim pragnienie świętości.

Było ono w nim obecne od samego początku podjęcia drogi kapłańskiej. Było obecne w motywacji dokonywanych wyborów i przejawiało się sposobem życia. Jak wspominał kard. Deskur, po rozpoczęciu studiów uniwersyteckich w Krakowie, student Karol Wojtyła przez krótki czas zamieszkał w akademiku. Swoim sposobem zachowania zaskarbił sobie sympatię i podziw kolegów, czego przejawem był napis na drzwiach jego pokoju wymalowany przez jednego z nich: „Przyszły święty”.

Pragnienie świętości było rzeczywiście obecne w jego kapłańskim życiu. Było to pragnienie świętości dla siebie, jako wypełnienie długu miłości ale i dla tych, których Bóg w swej opatrności powierzył jego trosce.

Przypominam sobie sympatyczną anegdotę, którą opowiedział mi jeden z długoletnich pracowników Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych. Był on świadkiem wizyty jaką nowo wybrany papież Polak złożył w tejże Kongregacji krótko po wyborze. Jan Paweł II przypominał swoje odwiedziny w jej urzędach kiedy jeszcze był biskupem krakowskim i interesował się sprawami diecezjalnymi. Zakończył te wspomnienia sympatyczną uwagą: „Właściwie łatwo jest tu przyjść za życia, ale trafić tu po śmierci, to już trudniejsze zadanie!”.

Wydaje mi się, że ten drobny epizod dobrze oddaje jego pragnienie świętości i przekonanie, że warto ustawić wysoko poprzeczkę życia. Wszak świętość to wysoka miara zwykłego życia chrześcijańskiego.

Liczne beatyfikacje i kanonizacje, których dokonano w czasie jego długiego pontyfikatu miały na celu, między innymi, nieustanne przypomnienie ostatecznego celu życia człowieka i konieczności podjęcia odpowiedzialności, która z tego wynika.

Były równocześnie potwierdzeniem, że człowiek, przyjmując z odpowiedzialnością łaskę Bożą, może ten cel osiągnąć.

Pragnienie pociągnięcia ku świętości przejawiało się w szczególny sposób w spotkaniach Jana Pawła II z młodzieżą. Miał dar kontaktu i ustanowienia dialogu z młodymi, ustanawiając z nimi relację ojcowską. Jako dobry ojciec, znając potencjał ukryty w byciu młodym i pragnąc dobra swoich dzieci, papież stawiał młodzieży wysoko poprzeczkę. Nie było w nim chęci zdobycia taniej popularności, nie było w nim krzty taniego „kumplostwa”, czy chęci „bycia na fali”. Był bardzo wymagający, bo wymagająca jest prawda o człowieku odkupionym przez Chrystusa. W „Darze i Tajemnicy” napisał:

*W ciągu pięćdziesięciu lat bycia kapłanem uświadomiłem sobie, że Odkupienie, cena uiszczona za odpuszczenie grzechów, przynosi ze sobą nowe odkrycie, niejako „nowe stworzenie”, tego wszystkiego co istnieje: odkrycie człowieka jako osoby, człowieka jako niewiasty i mężczyzny, odkrycie najgłębszej prawdy o nich, o jego dziełach, o jego kulturze i cywilizacji, o jego zdobyczach i kreatywności (DiT, s. 78).*

Warto w tym miejscu przypomnieć słowa, które Ojciec Święty skierował do młodych Polaków, którzy przybyli na spotkanie z nim do Częstochowy, 18 czerwca 1983 roku: „Wymagajcie od siebie wiele, nawet wówczas gdy nikt od was niczego nie będzie wymagał”.

Papież niejednokrotnie przywoływał tę myśl w swoich spotkaniach z młodzieżą. Mówił o tym w czerwcu 1987 w Gdańsku, potem raz jeszcze w Częstochowie w sierpniu 1991 roku, przy okazji Światowego Dnia Młodzieży.

Ten powtarzający się refren jest wyznacznikiem znaczenia jakie w swojej posłudze kapłańskiej Jan Paweł II przypisywał powszechnemu powołaniu do świętości.

Wskazywał świętość jako wysoką miarę zwyczajnego życia chrześcijańskiego, ale i przykładem swojego kapłańskiego życia podsuwał konkretne sposoby jej realizacji.

Jak wspominałem na początku, to Eucharystia nadawała zasadniczą strukturę jego kapłańskiemu życiu. Z niej brało ono swój początek i na jej misterium było zorientowane. Eucharystia była miejscem, w którym – jak napisał dziewiętnastoletni Karol w jednym z najwcześniejszych swoich utworów poetyckich, w „Magnificat” – Boży Świątkarz wydobywał z pnia lipowego jego kształty.

Jakie były elementy składowe tej osobowości?

W książce „Przekroczyć próg nadziei”, Papież przypominał, że pierwszą i zasadniczą lekcję życia odebrał od swego ojca, który nadał podstawowe zarysy jego duchowości.

Ojciec Karola Wojtyły był człowiekiem nieustannej modlitwy. Od niego mały Karol nauczył się, że Ewangelia nie jest księgą łatwych obietnic, ale jest wielką obietnicą życia wiecznego. Konieczność ofiary i obietnica życia wiecznego stanowią podstawowe linie młodszej duchowości przyszłego Papieża, wryte tak głęboko, że to one właśnie pozostały widoczne w szczególny sposób w jej dojrzałym i pełnym kształcie.

Od ojca nauczył się modlitwy jako miejsca ratunku i skały zbawienia w chwilach trudnych życia. Doświadczył jej mocy gdy w wieku 21 lat, po ludzku pozostaje sam: po przedwczesnej śmierci matki i brata, stracił ostatnią najbliższą osobę właśnie ojca.

W latach swoich studiów uniwersyteckich nawiązał wiele ciekawych kontaktów i przyjaźni. Wśród nich jest jedna szczególnie: Jan Tyranowski. To on właśnie, skromny krakowski krawiec, człowiek wielkiej modlitwy, otwartego serca, prekursor apostołstwa świeckich, wprowadza

młodego Karola w tajniki modlitwy kontemplacyjnej, wskazując mu drogę mistyki św. Jana od Krzyża.

Nie powinno zatem dziwić ogromne zaufanie, szacunek i respekt, jaki młody kapłan a potem jeden z najmłodszych biskupów, Wojtyła – okazywał laikatowi, uprzedzając i antycypując niejako w sposobie realizowania swojej posługi pasterskiej późniejsze wskazania Soboru Watykańskiego II.

Umiłowanie modlitwy, w szczególnie sposób adoracji Najświętszego Sakramentu, znalazło swój szczególnie wyraz w latach posługi biskupiej w Krakowie. We wspomnieniach tych lat, w książce „Wstańcie! Chodźmy!”, tak o tym pisał Papież:

*Kaplica w domu, tak bliska, na wyciągnięcie ręki, to przywi-  
lej każdego biskupa, ale równocześnie wielkie zobowiązanie.  
W domu biskupa kaplica jest tak blisko, aby całe jego życie  
– głoszenie słowa, decyzje, duszpasterstwo – rodziło się u stóp  
Chrystusa, ukrytego w Najświętszym Sakramencie (s. 107).*

Dla Karola Wojtyły przebywanie w przestrzeni eucharystycznej miało znaczenie zasadnicze: było to miejsce, w którym Boży Świątkarz kształtował linie, które w szczególnie sposób upodobały go do Siebie.

Pamiętamy wszyscy jak w czasie spotkania z młodzieżą na polach Tor Vergata w roku Wielkiego Jubileuszu, Papież – dialogując z młodymi – przypomniał polskie przysłowie: „Z jakim przystajesz, takim się stajesz!”. Mówił wówczas o swoim młodym duchu, który ożywił jego coraz bardziej schorowane ciało. U schyłku dni ziemskiego pielgrzymowania postępująca choroba, przeżywana w duchu bezwarunkowego zawierzenia Bogu, jako dar dla Kościoła, wprowadzała Ojca Świętego coraz głębiej w misterium paschalne i kładła pieczęć wiarygodności na jego przepowiadaniu mocy Krzyża Chrystusowego. Sam bowiem mówił, że cierpieniem miał wprowadzić Kościół w nowe tysiąclecie.

Jak pamiętamy, jego droga krzyżowa rozpoczęła się tak nagle i niespodziewanie, kiedy padły strzały na Placu Świętego Piotra 13 maja

1981 roku. Rozpoczął się wówczas nowy etap życia Jana Pawła II. On sam po wyjściu ze szpitala nabrał bardzo głębokiego osobistego przeświadczenia, że tego dnia życie zostało mu dane na nowo. Ono już nie należało do niego. Nigdy się nie oszczędzał, ale od chwili gdy po owych tragicznych wydarzeniach wrócił, dzięki interwencji Matki Chrystusowej, do swoich codziennych zajęć, każdy dzień, każde spotkanie, każda pielgrzymka apostołska była całkowitym, bezgranicznym oddaniem samego siebie Chrystusowi przez ręce Maryi dla dobra wszystkich.

Wielu patrząc na spustoszenie, które czyniła postępująca choroba, sugerowało wycofanie się z życia publicznego albo przynajmniej spowolnienie rytmu aktywności. Papież odpowiedział im wszystkim: „Chrystus nie zszedł z krzyża!” i w Jego ręce składał swoje życie. Nie ukrywał swojej choroby, nie wstydził się krzyża, dając przykład wierności, świadectwo prawdzie. W serca tak wielu wlał nadzieję, przywrócił im poczucie godności i świadomość wartości ich cierpienia.

Dojrzewanie duchowe Jana Pawła II naznaczone było postępującą interioryzacją sprawowanych tajemnic. Niezmienna była radość jaka temu towarzyszyła, ale coraz głębszy był stopień jego zjednoczenia z Chrystusem Wiecznym i Jedynym Kapłanem. Wraz z pogłębieniem stopnia zjednoczenia z Mistrzem następowało też coraz wyraźniejsze z Nim utożsamienie. Ten wzrost duchowy był z pewnością owocem łaski, która znajdowała tak bardzo urodzajny grunt w woli Papieża dochowania wierności na drodze powołania, ale było też odzwierciedleniem najgłębszego pragnienia utożsamienia się z Tym, który go powołał i złożył w jego ręce moc codziennego sprawowania „tajemnicy wiary” in persona Christi. W osobistej refleksji Jana Pawła II dotyczącej tej właśnie dynamiki, wyrażonej w „Darze i Tajemnicy” – papież wskazuje, że wzrost duchowy kapłana w sposób konieczny dotyczy także wspólnoty, której służy. Innymi słowy im głębsze dokonuje się zjednoczenie kapłana z Chrystusem, tym bardziej otwarty jest on na wspólnotę i tym gorliwiej jej służy. Pisał Papież: „Kapłan jako szafarz Bożych tajemnic pozostaje na służbie kapłaństwa powszechnego wszystkich wiernych. To on, głosząc słowo Boże i sprawując sakramenty, zwłaszcza Eucharystię,

uświadamia całemu ludowi Bożemu jego uczestnictwo w kapłaństwie Chrystusa i zachęca go aby realizował je w pełni" (s. 75).

On sam, Jan Paweł II, całym swoim przepowiadaniem zachęcał wszystkich do podjęcia wyzwania wynikającego z godności bycia umiłowanym przez Boga ludem przez Niego wybranym.

Rozwijając swoje refleksje na temat eucharystycznego wymiaru kapłaństwa, w książce „Wstańcie, chodźmy”, Papież zdaje się przesuwac centrum ciężkości w stronę uczestniczenia kapłana w Chrystusowym misterium Ogrójca, w „Jego godzinie”.

*Kiedy nadeszła Jego godzina, Jezus powiedział do tych, którzy byli razem z Nim w Ogrodzie Oliwnym, do Piotra, Jakuba i Jana, uczniów szczególnie umiłowanych: „Wstańcie, chodźmy!” (Mk 14, 42). Nie tylko On miał „iść” aby wypełnić wolę Ojca, ale i oni z Nim (s. 151).*

W ten sposób Papież komentuje tę scenę i konkluduje swoją refleksję:

*Mówię o tym z miejsca do którego przywiodła mnie miłość Chrystusa Zbawiciela, który wezwał mnie abym wyszedł z mojej ziemi i gdzie indziej, za pomocą Jego łaski, przynosił moje owoce, owoce, które mają pozostać (J 15, 16). Podejmując echo słów naszego Mistrza i Pana, i ja powtarzam każdemu z was [...]: Wstańcie, chodźmy! Idźmy ufając Chrystusowi. On sam będzie nam towarzyszył aż dojdziemy do miejsca Jemu tylko znanego (s. 151).*

Jakże przejmująco brzmią te słowa, pełne ufności, odwagi i proroczej intuicji, którą daje tylko miłość. Jakże są pięknym świadectwem wiary kapłańskiego serca, zwłaszcza gdy odczytamy je z perspektywy miejsca do którego Chrystus go zaprowadził.

Całkowite zaufanie i bezwarunkowa odpowiedź na zaproszenie Chrystusa odcisnęły znamię autentyczności na jego słowach, jego



magisterium, dokonując przemiany słów proroka w egzystencjalną prawdę życia świadka tajemnicy Bożego wybraństwa.

Karol Wojtyła niemalże w wigilię swojego wyboru na Stolicę Piotrową, z intuicją właściwą Bożemu człowiekowi, napisał wiersz poświęcony św. Stanisławowi. Jest to niejako pożegnanie ze swoim umiłowanym Krakowem, ze swoją diecezją i ziemią, którą tak bardzo umiłował. Mówiąc o swoim świętym poprzedniku na stolicy krakowskiej, tak napisał w znamienity sposób:

*Mysłął może Stanisław: słowo moje zaboli ciebie i nawróci,  
Przyjdiesz do bram katedry jak pokutnik,  
Przyjdiesz postem wycieńczony, prześwietlony wewnętrznym  
głosem...  
I dołączysz do Stołu Pańskiego jak marnotrawny syn.  
Słowo nie nawróciło, nawróci krew –  
Nie zdążył może pomyśleć biskup:  
Odwróć ode mnie ten kielich.*

(tamże, 144)

Rzeczywiście, krew przelana na wzgórzu watykańskim, a potem ta, którą duchowo ofiarował każdego dnia postępującej choroby, ta krew dotknęła ludzkich serc i naznaczyła je nadzieją wlewając nowe światło w mroki ich cierpień duchowych i fizycznych.

Spotkanie z osobą Jana Pawła II jest z pewnością okazją do przyjrzenia się jego radości i entuzjazmowi bycia i działania in persona Christi. Jego kapłaństwo było całkowitym utożsamieniem się z tajemnicą, którą sprawował. Całym sobą, całą swoją kapłańską duszą i przykładem swego życia przemawia do nas powtarzając: jak piękną rzeczą jest móc poświęcić całe życie Chrystusowi! Jakże fascynującą przygodą jest odkrywanie każdego dnia na nowo, że jest się kochanym przez Chrystusa, który w swojej dobroci czyni nas uczestnikami swego synostwa Bożego i w tej przemieniającej miłości odkrywać źródło entuzjazmu, hojności.

Otwierać każdego dnia oczy i patrzeć na świat oczyma dziecka Bożego: Bóg spojrział i ujrzał, wszystko co stworzył było dobre i piękne! (por. Rdz, 1nn). Jest to nowy, piękny świat odrodzony, niejako na nowo stworzony mocą męki i zmartwychwstania Chrystusa.

Realizując pełnię swego człowieczeństwa w radości bycia kapłanem Jan Paweł II pozostawił nam wspaniały wzór tego w jaki sposób można i należy spłacać dług miłości, jak odpowiedzieć na miłość Tego, który do końca nas umiłował

Jego kapłaństwo ukształtowane w szkole Eucharystii pozostaje dla nas przykładem pełni człowieczeństwa, realizacji życia, rozumianego jako wypełnienie Bożego planu, entuzjazmu w bezwarunkowym pójściu za Chrystusem i bycia darem dla braci.

Jan Paweł II był jednym z najbardziej obecnych w mediach ludzi nam współczesnych. Pozostały tysiące wspaniałych zdjęć i godziny ujęć telewizyjnych. Znamy jego uśmiech, jego gesty, mimikę jego twarzy, mamy przed oczami widoczne znaki jego cierpienia i postępującej choroby. W tym wszystkim był piękny i autentyczny. Wydaje się jednak, że wizerunkiem najgłębiej i najpełniej oddającym jego dojrzałość chrześcijańską był jeden z ostatnich, który został nam przekazany za życia: w ostatni Wielki Piątek, w czasie Drogi Krzyżowej w Koloseum. Stan zdrowia nie pozwolił mu przybyć tam osobiście. Nie mógł jednak nie być obecny. Na ekranach telewizorów i na wielkim telebimie ustawionym przed miejscem męczeństwa tak wielu pierwszych wyznawców Chrystusa, ujrzeliśmy i jego: zwrócony twarzą w stronę ołtarza mocno ścisnął w swych rękach Krzyż, opierając się na nim, stając się niejako jedną rzeczą z Tym, którego moc głosił już nie słowem ale czułym gestem przycisnięcia do serca. Jak Paweł zdawał się mówić: „Bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem”.

Ten właśnie wizerunek noszę w moim sercu jako najpiękniejszy pontyfikalny obraz Wielkiego Papieża. Wydaje mi się, że w słowach Ojca Świętego Benedykta XVI, wypowiedzianych w czasie jednej z pierwszych katechez skierowanych do wiernych podczas modlitwy

niedzielnej Anioł Pański, można usłyszeć echo jego osobistej refleksji z dni, kiedy cały Kościół towarzyszył, w modlitewnym czuwaniu, odchodzącemu do domu Ojca, Papieżowi z Polski.

*Jak bardzo pobożnie sprawował on Mszę Świętą, która była centrum każdego dnia jego życia! Jak wiele czasu spędzał przed Tabernakulum pogrążony w cichej modlitwie pełnej adoracji. W ostatnich miesiącach choroba czyniła go każdego dnia bardziej podobnym do cierpiącego Chrystusa. Uderzającą jest myśl, że w godzinie swej śmierci zjednoczył ofiarę złożoną ze swego życia z ofiarą Chrystusa w Eucharystii, którą sprawowano przy wezwaniu jego łóżka (L'Angelus, 4/09/2005).*

Na zakończenie tego mojego świadectwa spotkania z darem i tajemnicą kapłaństwa Jana Pawła II, pragnę życzyć każdemu z nas tu obecnych, abyśmy w codziennym rozważaniu tajemnicy Bożej miłości, zawartej w wezwaniu Chrystusa: „pójdź za mną”, odnajdywali radość własnego powołania, entuzjazm do spoglądania na świat przez pryzmat Bożego synostwa. Niech jego przykład będzie dla nas źródłem natchnienia w drodze codziennego nawrócenia i dokonywania odważnych wyborów, według wysokiej miary zwykłego chrześcijańskiego życia.



Prof. dr hab. Katarzyna Olbrycht

## **Jan Paweł II w świecie antropologii bez Boga. Wnioski dla szkoły katolickiej**

*„Dziś grozi człowiekowi pokusa odrzucenia Boga w imię własnego człowieczeństwa. Gdziekolwiek następuje takie odrzucenie, tam nieodmiennie pada cień strachu. Strach rodzi się zawsze wtedy, gdy Bóg umiera w ludzkiej świadomości. Każdy z nas zdaje sobie sprawę, chociaż może niejasno i lękliwie, że tam, gdzie w świadomości osoby ludzkiej umiera Bóg, nieuchronnie następuje śmierć człowieka – obrazu Boga.”*

Jan Paweł II<sup>1</sup>

Tytuł tekstu: *Jan Paweł II w świecie antropologii bez Boga. Wnioski dla szkoły katolickiej* – wyznacza jego strukturę i proponowany tok myślenia, wymagający kilku wstępnych wyjaśnień.

Przyjęcie za perspektywę rozważań „antropologii” nie oznacza akademickiej analizy filozofii człowieka w kontekście pontyfikatu Jana

---

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Sprawa pokoju – nieustanne wezwanie naszych czasów*. Orędzie na XVIII Światowy Dzień Pokoju, adresowane specjalnie do młodzieży w związku z ogłoszeniem przez ONZ roku 1984 Rokiem młodzieży, (8.12.1984), *Podręcznik Pokolenia JP II. Ojcowskie słowo do młodych świata, Polski i Lednicy*. Poznań 2008, s. 342.

Pawła II. Wiele takich opracowań już powstało i z pewnością w środowiskach filozofów, teologów oraz badaczy nauczania Jana Pawła II temat ten będzie podejmowany jako jeden z najważniejszych dla współczesnej kultury.

Tu termin *antropologia* i sformułowanie *świat antropologii* oznaczają funkcjonujący w teorii i praktyce życia społecznego sposób podejścia do człowieka, obecną w świecie refleksję o człowieku i człowieczeństwie, indywidualną i zbiorową świadomość dotyczącą wagi pytania „kim jest człowiek?“, sposobów szukania na nie odpowiedzi, wreszcie – treści te same odpowiedzi, przekładających się na jednostkowe decyzje i kształt kultury.

*Świat antropologii* odnoszony do Jana Pawła II może obejmować trzy równie ważne i dopełniające się zakresy: sytuację w momencie rozpoczynania się pontyfikatu, świat na przełomie wieków XX i XXI a więc ostatnich lat życia i działalności Jana Pawła II, ale również świat dzisiejszy, kiedy Jan Paweł II towarzyszy nam już jako Błogosławiony.

Kilku zdań wyjaśnienia wymaga też sformułowanie *świat antropologii bez Boga*. Ten skrót myślowy jest opisem dwu sytuacji. Z jednej strony – rzeczywistości, w której Bóg jest programowo, mniej lub bardziej agresywnie, negowany i odrzucany – tak jak w różnych ideologiach i nurtach filozoficznych czy w deklaracjach ateistów, a w praktyce życia niejako zamykany w sferze obyczaju, izolowany od myślenia o świecie i człowieku, odsuwany od procesów podejmowania decyzji. Z drugiej – oznacza dramat niemożności uznania obecności Boga w świecie i życiu człowieka (jak u wielu ludzi porażonych ujawnionym przez II wojnę światową bestialstwem człowieka czy dotkniętych doświadczeniami niezawinionych cierpień jednostkowych i masowych). Jest to świat niejednokrotnie boleśnie przeżywanego braku Boga i skazanego na samotność człowieka, szukającego sensu życia wyłącznie w sobie lub w akceptacji innych. Reakcją jest albo radykalne zwątpienie, cynizm, nihilizm, budowanie na sobie – jak u Nietzschego – autora historycznego hasła „śmierci Boga“, albo też wejście na drogę poszukiwania „mimo wszystko“ jakiejś prawdy o człowieku, tak charakterystyczne dla młodych ludzi.

Wypada jeszcze dopowiedzieć jaką treść niesie w tym tekście sformułowanie *Jan Paweł II w świecie antropologii*. I tu również pojawiają się liczne wątki związane: z oficjalnym nauczaniem Jana Pawła II, ze swobodnymi, nieformalnymi (na szczęście starannie dokumentowanymi) wypowiedziami okazjonalnymi, wreszcie – z żywym świadectwem życia dostępnym poprzez zachowania w różnych mniej i bardziej oficjalnych sytuacjach, dotyczących problemów świata i pojedynczych osób. Wszystkie te wątki i otwierane przez nie obszary łączy całkowita spójność zachowań Jana Pawła II jako Głowy Kościoła i jako człowieka, spójność, która zaświadcza o radykalnym dążeniu Ojca Świętego do świętości doprowadziła do Jego beatyfikacji. Dziś można dodać do tych wątków i obszarów jeszcze jeden – szczególnie ważny i nabierający coraz większego znaczenia – działanie Błogosławionego już Jana Pawła II w życiu jednostek i wspólnot.

Na koniec jeszcze wyjaśnienie drugiej części tytułu: *wnioski dla szkoły katolickiej*. Szkoła katolicka zgodnie ze swoim formalnym statusem określonym w dokumentach Kościoła, ze swoją misją apostolską, wreszcie – z oczekiwaniami rodziców i uczniów powinna być nie tylko możliwie dobrą szkołą, wypełniającą jak najlepiej wszystkie funkcje przewidziane dla tej instytucji. Jest środowiskiem, które ma stanowić wspólnotę a więc dzielić wspólne najwyższe wartości, aktywizować wszystkich członków społeczności szkolnej do starania o dobro wspólne, budować jedność wychowawczą służącą integralnemu rozwojowi każdego uczestnika społeczności i tworzyć środowisko sprzyjające pogłębianiu wiary i wcielaniu jej w życie. Jan Paweł II wielokrotnie wypowiadał się o niezwykle ważnej roli szkoły, powołaniu nauczycieli i wychowawców, o potrzebie stawiania na pierwszym miejscu celów wychowawczych. W zaproponowanej tu tematyce rozważań chodzi jednak o inne ujęcie; o patrzeć na szkołę katolicką z perspektywy sposobu myślenia, działania i życia Jana Pawła II w warunkach określonej sytuacji kulturowej – w świecie oddalającym się od Boga, coraz bardziej podzielonym i skłóconym, zafascynowanym technologicznymi i ekonomicznymi kryteriami rozwoju, traktującym człowieka

instrumentalnie i przedmiotowo. Jest to codzienne doświadczenie coraz liczniejszych środowisk, grup i jednostek a tym samym – doświadczenie dzisiejszej szkoły. Próba formułowania wniosków będzie więc oparta na ukazaniu nauczania i przykładu życia Jana Pawła II jako inspiracji i wzoru dla szkół programowo identyfikujących się z wiarą i Kościołem, podejmujących wyznaczoną misję w Kościele a w związku z tym posiadających szczególną tożsamość i zadania w świecie *antropologii bez Boga*.

## 1. Jan Paweł II o człowieku – u progu pontyfikatu

Rozpoczynając w 1978 r. swój wielki pontyfikat wezwaniem, które poruszyło świat: „Nie lękajcie się!”, Jan Paweł II miał już za sobą znaczący dorobek filozoficzny a także kluczowy dla całego późniejszego nauczania papieskiego aktywny udział w pracach Soboru Watykańskiego II. Sam Jan Paweł II nieraz wspominał o niezwykłym przygotowaniu Go przez Opatrzność do najważniejszego życiowego powołania – następcy św. Piotra. Zdaniem wielu autorów zajmujących się pontyfikatem Jana Pawła II<sup>2</sup>, według Karola Wojtyły od początku najważniejszym wyzwaniem dla chrześcijan i Kościoła było budowanie nowego, chrześcijańskiego humanizmu. Tak określana antropologia miała być odpowiedzią na współczesne zagrożenia człowieczeństwa, które Wojtyła dostrzegał i analizował od początku swojej działalności duszpasterskiej a potem również naukowej. Jan Paweł II, jeszcze jako filozof, stwierdzał że podstawowym zagrożeniem jest rosnące we współczesnym świecie niezrozumienie istoty człowieka, sensu i celu jego życia, a co za tym idzie – istoty rodziny, wartości wspólnoty. Niezrozumienie to było wywołane przez dominujące nurty filozoficzne i ideologie społeczno-polityczne XX wieku.

<sup>2</sup> Por. prace R. Buttiglioniego o dorobku filozoficznym Karola Wojtyły, a także analizy pontyfikatu Jana Pawła II G. Weigla, głównie *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2000.



Włoski filozof i polityk Rocco Buttiglione, oddając do druku w 1977 r. wnikliwe opracowanie twórczości filozoficznej Karola Wojtyły, którą uważał za przełomową dla współczesnej refleksji o człowieku, tak charakteryzował czas jej powstawania: „Konflikt znaczący historię współczesną jest konfliktem <za> lub <przeciw> chrześcijańskiemu obrazowi człowieka. Różne formy totalitaryzmu starają się zbudować państwo ludzkie bez Boga, w którym (niezależnie od roszczeń do humanizmu pewnych form totalitaryzmu) człowiek jest nieuchronnie sprowadzony do roli narzędzia władzy.”<sup>3</sup> Zdaniem Buttiglioniego a także wielu innych badaczy spuścizny Karola Wojtyły, zaproponowany przez Niego personalizm był pierwszą na gruncie polskiej filozofii i niezwykle oryginalną na gruncie rodzącego się personalizmu europejskiego próbą przewyciężenia groźnych trendów kulturowych, redukujących człowieka do istoty biologicznej lub społecznej, prowadzących ostatecznie do totalitaryzmu. Nie przypadkowo pierwsze konferencje dla środowiska akademickiego Krakowa, w kościele św. Floriana, Karol Wojtyła – młody wikary – poświęcił problematyce istoty człowieka, niejako wbrew realiom ówczesnej rzeczywistości. Oto jak charakteryzuje ten moment jedna ze słuchaczek tychże konferencji, „Rok 1949. W Polsce stalinizm, zniewolenie i indoktrynacja osiągają apogeum.”<sup>4</sup> Zapis tego cyklu rocznych wykładów, na wyraźną prośbę słuchaczy, Wojtyła przygotował i udostępnił potem studentom w formie maszynopisu. W roku 1999 maszynopis ten mógł zostać wydany jako „Rozważania o istocie człowieka”<sup>5</sup>. Zacytujmy ostatnie zdania, którymi autor podsumował treść swoich konferencji: „Owe stwierdzenia stanowią pierwszą tezę tzw. chrześcijańskiego humanizmu, który nie jest jakimś nagłym odwróceniem się ku człowiekowi w chrześcijaństwie, ale prostym i pełnym odkryciem prawdy o człowieku – tej prawdy, nad którą rozum

<sup>3</sup> R. Buttiglione, *Mysł Karola Wojtyły*, przeł. J. Merecki SDS, Lublin 1996, s. 44-45.

<sup>4</sup> T. Skawińska, *Słowo wstępne*, W: *Rozważania o istocie człowieka*, Kraków 1999.

<sup>5</sup> K. Wojtyła, *Rozważania o istocie człowieka...*, Kraków 1999.

ludzki pochyla się z całą wnikliwością, a którą Objawienie stawia w nowym, nadprzyrodzonym świetle i rozwiązuje przez prawdę o Bożym synostwie ludzkiej istoty.”<sup>6</sup>

Prace Wojtyły – filozofa i etyka – przynoszą w następnych latach dogłębne analizy człowieka jako osoby, zaś Wojtyły – duszpasterza i człowieka Kościoła – wyjaśnienia, uzasadnienia i drogi wprowadzania w codzienne życie osobowej istoty człowieczeństwa, w której wyraża się sens bycia przez każdego człowieka obrazem Boga. We wszystkich pracach Karol Wojtyła podkreśla, że podstawą personalistycznej wizji człowieka jest jego godność, wymagająca respektowania i obrony jako najwyższa wartość ludzka. Człowiek jako osoba spełnia się w bezwarunkowej miłości – darze, ofiarowywanej w prawdzie i wolności. Autor *Osoby i czynu, Miłości i odpowiedzialności* i wielu innych tekstów uczy dostrzegania godności w każdym, niezależnie od wieku, sytuacji, warunków, wyjaśnia błędne rozumienia i fałszywe interpretacje miłości. Uświadamia jak bardzo od respektowania godności i bezwarunkowego dla niej szacunku zależą więzi międzyludzkie, zdrowe wspólnoty, życie małżeńskie i rodzinne, struktury i procesy społeczne. Jak wielkiej uwagi, wrażliwości i analizowania w świetle prawdy wymaga ludzka miłość w różnych swych rodzajach, by była pozytywną siłą a nie mechanizmem destrukcji człowieka.

I znów warto zagłębić się w historię życia Jana Pawła II, żeby odnaleźć w niej wymowne fakty. W 10 lat po konferencjach o istocie człowieka, już biskup Wojtyła, w ramach przygotowań do Soboru Watykańskiego II, wysłał do Rzymu opracowanie dotyczące potrzeby wyraźnego określenia **humanizmu chrześcijańskiego** oraz jego znaczenia w świecie współczesnym. W roku 1962 rozpoczyna się Sobór, a trzy lata później, w 1965 r., jako uczestnik prac soborowych arcybiskup Wojtyła najpierw bierze udział w pracach podkomisji przygotowującej soborowy dokument o Kościele w świecie współczesnym, a następnie

---

<sup>6</sup> Tamże, s. 127.

przemawia na Soborze m.in. na temat chrześcijańskiego rozumienia świata i współczesnego ateizmu.

Głębką analizę stanowiska Soboru dotyczącego m.in. tożsamości człowieka i chrześcijanina znajdujemy w książce przeznaczony dla Kościoła w Polsce, w której Wojtyła przybliżył treść i sens dokumentów soborowych.<sup>7</sup> Wiele lat później, Wojciech Chudy – wybitny znawca i interpretator nauczania Jana Pawła II wyraził gorzką opinię: „Personalizm Wojtyły jest odpowiedzią na arogancję siły wobec prawdy, władzy państwa wobec osoby i arogancję arbitralnej wolności wobec solidarności /.../”<sup>8</sup> Personalizm Wojtyły jest w Polsce n i e d o c e n i o n y, jeśli za kryterium wzięć tkwiący w nim nowatorski ładunek myśli potencjalnie zdolny przeistoczyć teorię i praktykę życia ludzkiego.”<sup>9</sup>

Kardynał Karol Wojtyła, znany już jako głęboko przejęty miejscem humanizmu chrześcijańskiego w misji Kościoła w świecie współczesnym, zostaje w 1978 r. wybrany Papieżem.

Wieloletnie zgłębianie problemu tożsamości człowieka i doświadczenie duszpasterskie w pracy z współczesnymi ludźmi różnych środowisk zaowocowało wnoszoną na „Tron Piotrowy” bardzo dobrą znajomością współczesnego świata i człowieka, zrozumieniem jego sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej. Jan Paweł II wie, że dojmującym przeżyciem ludzi tego czasu na całym świecie jest lęk. Lęk, wywołany rosnącymi zagrożeniami cywilizacyjnymi, ale głównie utratą sensu życia i perspektyw, lęk prowadzący do obrony ostatniego „bastionu” szans na lepsze życie – własnej wolności. Ojciec Święty rozumiał, że z tym przeżyciem i doświadczeniem wiąże się stopniowe odsuwanie się od Kościoła, widzianego głównie jako instytucja opresyjna, działająca w imieniu osądającego i karzącego Boga, rozbudowanym systemem zakazów i nakazów zagrażających wolności ludzi i społeczeństw.

<sup>7</sup> Kardynał K. Wojtyła, *U podstaw odnowy*. Studium o realizacji Vaticanum II, Kraków 2003.

<sup>8</sup> W. Chudy, *Wprowadzenie*, W: R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, przeł. J. Merecki SDS, Lublin 1996, s.12.

<sup>9</sup> W. Chudy, op.cit., s.18.

Wiedział, że współczesny człowiek nie wie kim jest, boi się takich pytań, a oddalając się od Boga, traci z oczu Chrystusa. Zrywa więź z Chrystusem, która pozwoliłaby mu zrozumieć siebie i sens własnego życia. Niecałe pół roku po rozpoczęciu pontyfikatu, w marcu 1979 r. w pierwszej swojej encyklice, stanowiącej fundament programowy całego pontyfikatu – *Redemptor Hominis*, Jan Paweł II pisze: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa i dlatego właśnie Chrystus – Odkupiciel, /.../ objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi.”<sup>10</sup> W dalszych partiach tego tekstu, poruszającego swą głębią i aktualnością, znajomością współczesnego świata i człowieka znajdujemy wiele ważnych diagnoz, wskazujących m.in. na przyczyny towarzyszących dziś człowiekowi lęków, dynamikę pojawiających się zagrożeń, trudności przeżywania wolności. Jan Paweł II, w świetle wiary wskazuje drogę wyjścia – konieczność przyjęcia przez współczesny świat zasad: prymatu etyki przed techniką, osoby przed rzeczą i ducha przed materią. Jednak najważniejsze jest podążanie za Chrystusem, odkrywanie i podejmowanie swojego ludzkiego powołania na drodze prawdy i miłości, zrozumienie „wolności” jako wolności do doskonalenia się, do bycia dobrym, wolności w służbie prawdy i miłości.

## 2. Jana Pawła II obrona człowieka przez światem bez Boga

Zarysowane w pierwszej encyklice wątki i obszary problemowe będą powracały do końca pontyfikatu Jana Pawła II, niejako dopowiedane aktualnymi kontekstami konkretnych miejsc i okoliczności, Jan Paweł II wiedział, że pytania o sens ludzkiego życia, o własną tożsamość, o prawdę i wolność stawiają sobie głównie ludzie młodzi, którzy

---

<sup>10</sup> Jan Paweł II, *Redemptor Hominis*, n.10.

od odnalezionej (bądź nie) wiarygodnej odpowiedzi uzależniają wiele swoich życiowych decyzji. Dlatego to do nich często i dobitnie mówi o wielkości człowieczeństwa, zawsze wyrażając zrozumienie ich zagubienia i lęków, ale zawsze wskazując drogę wyjścia przez przyjaźń z Chrystusem i ufność w pomoc Matki Bożej. Szczególnie wymownym przykładem może być fragment z jednej z homilii wygłoszonej do młodzieży w roku 1983. Cytat jest dłuższy ponieważ zawiera przedstawioną w niesłychanie prostej i skondensowanej formie charakterystykę współczesnej sytuacji człowieka, jego potrzeb, tęsknot i trudności a zarazem odpowiedź wypływającą z chrześcijańskiego widzenia człowieka, precyzyjne wyjaśnienie kim jest, a kim nie jest człowiek. „Wiem, że często stawiacie sobie pytanie, jak przeżyć swoje życie z poczuciem, iż się go nie zmarnowało. /.../Wiem, że jest w was pragnienie szlachetnych ideałów, bez względu na ich cenę, i że nie chcecie życia szarego, złożonego z małych i dużych zdrad waszego sumienia ludzi młodych i chrześcijan. /.../ nie wystarczy patrzeć na tyle zła, które odkrywacie wokół siebie, ani też biernie go opłakiwać. Nie wystarcza również krytyka zła. Nie znajdziecie też żadnego rozwiązania, gdy w obliczu zła uznacie się za bezsilnych czy zwyciężonych i gdy dacie się ponieść rozpacz. Chrystus wzywa was, żebyście opowiedzieli się po stronie dobra, po stronie zniszczenia egoizmu i grzechu we wszystkich jego postaciach. Chce, abyście budowali społeczeństwo, w którym kultywuje się wartości moralne, wartości, które Bóg pragnie zobaczyć w sercu i w życiu człowieka. /.../ Ta droga zaangażowania na rzecz drugiego człowieka nie jest łatwa. Pracować dla wyniesienia człowieka i po to, by godność jego była zawsze uznawana i szanowana – to zadanie bardzo wymagające. /.../ Dla was, tą głęboką motywacją, zdolną przemienić wasze czyny, jest wiara w Chrystusa. Ta wiara poucza was, że warto podejmować wysiłki, aby stać się lepszym; /.../Warto, ponieważ /.../ człowiek nie jest biednym stworzeniem, które żyje, cierpi, cieszy się, jest wyzyskiwane i śmiercią kończy swoje życie; ale jest istotą, którą Bóg kocha i chce, by była kochana. Tak, nie tylko chce, by była szanowana – jest to pierwszy i podstawowy krok – ale żeby była kochana przez

istoty sobie podobne. Jest to najwyższy cel, do którego wzywa nas nasza wiara chrześcijańska.”<sup>11</sup> Przytoczony fragment pokazuje, jak wspinała lekcją uczenia współczesnego młodego człowieka antropologii opartej na Bogu – chrześcijańskiego humanizmu, który jest kluczem do ratowania współczesnego świata i człowieka, warunkiem prawdziwego nawrócenia ludzi i narodów – są wypowiedzi Jana Pawła II do młodzieży wszystkich środowisk, kultur i części świata.

Kolejne encykliki objaśniały szczególnie trudne dla współczesnego człowieka problemy, odnosząc je zawsze do bycia osobowego, do wiary w Boga w trzech Osobach, do osobowych relacji człowieka z Bogiem, do budowania własnego osobowego człowieczeństwa na drodze podążania za Chrystusem, coraz głębszej z Chrystusem przyjaźni.

Upływające lata pontyfikatu niosły nowe wyzwania dla Kościoła powszechnego i Kościołów lokalnych, tym samym dla papieża. Jednakże stałym wyzwaniem przez wszystkie te lata pozostała walka o godność człowieka (kontynuowana z całą determinacją przez Benedykta XVI). Była to i jest walka nie tylko z systemami totalitarnymi, ale z rosnącą w siłę kulturą konsumpcyjną, z nowymi formami wyzysku i dyskryminacji, z rosnącymi egoizmami jednostkowymi i grupowymi. Egoizmy te degradują człowieka w imię bezwzględnego dążenia do zysku, sprzyjają rozmywaniu się chrześcijaństwa w coraz bardziej poddającej się zeświecczeniu kulturze Zachodu. U podstaw tych wyzwań leży słabnięcie wrażliwości na osobę ludzką, co jest wynikiem odsuwania Boga od współczesnego człowieka i jego życia, praktycznego urzędowania i teoretycznego uzasadniania „świata bez Boga”. Człowiek współczesny przełomu II i III tysiąclecia nie tylko był i jest atakowany w swojej ludzkiej godności, coraz częściej brutalnie jej pozbawiany, ale nie rzadko, dla różnych profitów, dobrowolnie z niej rezygnował i rezygnuje.

Ostatnią encykliką napisaną przez Jana Pawła II w XX wieku (w roku 1996), (w dwudziestym roku pontyfikatu), była encyklika poświęcona wciąż kontrowersyjnej dla wielu krytyków Kościoła relacji wiary

<sup>11</sup> Jan Paweł II, *Homilie na niedziele i święta*. Rok ABC. Red. Ks. P. Ptasznik, Kraków 2007, s. 596-597.

i rozumu (*Fides et ratio*). Jan Paweł II szeroko wyjaśnia w niej niezbędność ścisłej więzi obu dróg poznania prawdy. Do uwzględniania tej dwoistości człowiek został odpowiednio wyposażony w niezbędne zdolności, sprawności, a do jej respektowania został powołany. Choć tekst ten jest adresowany głównie do biskupów, a także teologów i wierzących filozofów, zawiera ważne treści uwrażliwiające na potrzebę kształcenia mądrości, na zagrożenia bezkrytyczną i mało refleksyjną postawą wobec współczesnych prądów intelektualnych (wśród nich przede wszystkim scjentyzmu, nihilizmu, pragmatyzmu, postmodernizmu). Wagę świadomości znajdowania się dziś w kręgu wpływów tego typu stanowisk i potrzebę krytycznego do nich podejścia Jan Paweł II podkreśla w tym tekście bardzo mocno. Stanowisko to stanowi także wyraźne zobowiązanie dla wszystkich zajmujących się kształceniem jako przygotowaniem do poznawania prawdy. Jak twierdzi G. Weigel – i ta encyklika wzywa człowieka współczesnego do odwagi – tym razem do nie lękania się rozumu w kontekście wiary, nie poddawania się presji fałszywego wyboru: albo wiara, albo rozum.

Przytoczmy fragment tekstu tej encykliki: „Kościół ma na uwadze dwa cele jednocześnie – obronę godności człowieka i głoszenie ewangelicznego orędzia. Najpilniejszym warunkiem realizacji tych zadań jest dziś doprowadzenie ludzi do odkrycia własnej zdolności poznania prawdy oraz tęsknoty za najgłębszym i ostatecznym sensem istnienia.”<sup>12</sup> I nieco dalej: „Wszystkich proszę, aby starali się dostrzec wewnątrz człowieka, którego Chrystus zbawił przez tajemnicę swojej miłości, oraz głębię jego nieustannego poszukiwania prawdy i sensu. Różne systemy filozoficzne wpoily mu złudne przekonanie, że jest absolutnym panem samego siebie, że może samodzielnie decydować o swoim losie, przyszłości, polegając wyłącznie na sobie i na własnych siłach. Wielkość człowieka nigdy nie urzeczywistni się w ten sposób. Stanie się to możliwe tylko wówczas, gdy człowiek postanowi zakorzenić się w prawdzie/.../. Tylko w tym horyzoncie prawdy będzie mógł w pełni zrozumieć sens

---

<sup>12</sup> Jan Paweł II, Encyklika *Fides et Ratio*, do biskupów Kościoła Katolickiego o relacjach między wiarą a rozumem, n. 102.

swojej wolności oraz swoje powołanie do miłowania i poznania Boga jako najdoskonalsze urzeczywistnienie samego siebie.”<sup>13</sup>

### 3. Pedagogika świętości – program Jana Pawła II dla świata bez Boga

Przełom wieków i tysiącleci nie przyniósł wyraźnej, radykalnej przemiany świata i dominującej w nim antropologii. Znana filozofka francuska Chantal Delsol w roku 2000 napisała w zbiorze esejów zatytułowanym *Esej o człowieku późnej nowoczesności*: „W historii naszych wierzeń rzeczywistość osoby jako świadomej i odpowiedzialnej jednostki stała się możliwa dzięki pojawieniu się osobowego Boga./.../ Od chwili stwierdzenia śmierci Boga nowoczesne społeczeństwo depersonalizuje się; nowe wierzenia albo dławią podmiot (ideologie totalitarne), albo go rozmywają (teraźniejszy relatywizm).”<sup>14</sup> Równocześnie Kościół przeżywał w roku 2000 Wielki Jubileusz chrześcijaństwa. Jan Paweł II wprowadził Kościół w nowe tysiąclecie nie zatrzymując się na trudnościach życia we współczesnym świecie. Przeciwnie – wzywał chrześcijan by nie zadowalali się płytką, powierzchowną wiarą, ale wypłynęli „na głębię” rozumienia, przyjęcia i realizowania Bożego Objawienia, co pozwoli im osiągnąć „<wysoką miarę> zwyczajnego życia chrześcijańskiego” – świętość<sup>15</sup>. Kościół otrzymuje od Jana Pawła II z okazji zakończenia Wielkiego Jubileuszu List Apostolski *Novo Millennio Ineunte*, w którym wskazuje potrzebę nowego entuzjazmu i rozmachu w podejmowaniu przez każdego chrześcijanina własnego powołania apostołskiego w Kościele. Jan Paweł II przedstawia kon-

<sup>13</sup> Tamże, n. 107.

<sup>14</sup> Ch. Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, przeł. M. Kowalska, Kraków 2003, s. 208.

<sup>15</sup> Jan Paweł II, List Apostolski *Novo Millennio Ineunte* do biskupów, duchowieństwa i wiernych na zakończenie Wielkiego Jubileuszu roku 2000, n.31.



kretny program, który sam nazywa „**pedagogiką świętości**”. Realizacja tego programu powinna uwzględniać różne indywidualne drogi do świętości, „indywidualny rytm” każdej osoby. Zadanie to bowiem „Winno się /.../ jednak dokonywać z zachowaniem należnego szacunku dla niepowtarzalnego doświadczenia każdego człowieka oraz z wrażliwością na różne kultury, w których ma zostać zaszczerpione chrześcijańskie orędzie, tak aby specyficzne wartości każdego narodu nie zostały przekreślone, lecz oczyszczone i w pełni rozwinięte.”<sup>16</sup> Pedagogikę świętości tworzą: *sztuka modlitwy* i *odnowa życia modlitewnego* wzmocniana przez wychowanie do udziału w liturgii, świadome przeżywanie powinności *udziału w Eucharystii* – przede wszystkim niedzielnej, przeciwdziałanie kryzysowi świadomości grzechu i odkrywanie Chrystusa przebaczącego w sakramencie pojednania, otwarcie się na dialog z Bogiem oparty na wierze i modlitwie, słuchanie i głoszenie Słowa Bożego. Wszystkie te wymiary dążenia do „wysokiej miary zwyczajnego życia chrześcijańskiego” muszą być budowane na fundamencie jedności – komunii, która jest wyrazem i efektem wzajemnej miłości.<sup>17</sup> Jan Paweł II zdawał sobie sprawę z trudności tego zadania we współczesnym świecie. Jednoznacznie określił podstawowy warunek jego realizacji, który powinien przemówić szczególnie do pedagogów, którzy skłonni do szybkiego uruchamiania praktycznych działań, często odkładają ich przemyślenie i mentalne przygotowanie na „później”. Jan Paweł pisze: „Zanim przystąpimy do programowania konkretnych przedsięwzięć, należy krzewić *duchowość komunii*, podkreślając jej znaczenie jako zasady wychowawczej wszędzie tam, gdzie kształtuje się człowiek i chrześcijanin, gdzie formują się szafarze ołtarza, duszpasterze i osoby konsekrowane, gdzie powstają rodziny i wspólnoty”<sup>18</sup>. *Duchowość komunii* wymaga pełnego zrozumienia. W Liście znajdujemy dokładne wyjaśnienie tej postawy, tak trudnej dla współczesnego człowieka,

---

<sup>16</sup> Tamże, n. 40.

<sup>17</sup> Tamże, n. 31- 45.

<sup>18</sup> Tamże, n. 43.

żyjącego w „świecie bez Boga”. Duchowa postawa komunii obejmuje: „spojrzenie utkwione w Trójcy Świętej, która zamieszkuje w nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas”<sup>19</sup>, zdolność odczuwania bliskiej więzi z bratem w wierze (w jedności mistycznego Ciała Chrystusa), zdolność dostrzegania w drugim przede wszystkim tego, co jest pozytywne „a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży”<sup>20</sup>, dar zarówno dla drugiego, jak dla mnie – spotykającego go, wreszcie – „umiejętność <czynienia miejsca> bratu”<sup>21</sup> i pokonywania własnych egoizmów, które osiągnięcie tego celu utrudniają czy wręcz uniemożliwiają. Warunkiem osiągnięcia jedności-komunii jest świadczenie szeroko rozumianego miłosierdzia – miłości miłosiernej, która przekłada się na mądrą, ofiarną służbę we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Program papieskiej pedagogiki świętości został przez Jana Pawła II sformułowany w odpowiedzi na sytuację człowieka i Kościoła we współczesnym świecie. Powinien więc być odczytywany nie tylko jako program dla ludzi wierzących na całe nowe tysiąclecie, ale jako zobowiązanie do jego podjęcia mimo rosnących trudności i realizowania w świecie promującym radykalnie odmienne postawy.

Dlatego nie można nie dostrzec znaczenia tego, iż ostatnia encyklika pontyfikatu i życia Jana Pawła II *Ecclesia de Eucharistia*, z 2003 r., kieruje wzrok ludzi wierzących początku nowego wieku i tysiąclecia bezpośrednio na Chrystusa w Eucharystii. Jan Paweł II uświadamia w niej, poucza i podkreśla, że nie wystarczy wiedzieć, zrozumieć, uwierzyć co jest istotą, celem, sensem, powołaniem człowieka w całej jego godności bycia obrazem Boga i Bożym dzieckiem. Trzeba się osobiście zbliżyć do Chrystusa, zaufać Bożej Miłości, przyjąć Eucharystię jako największą tajemnicę i dar Miłości Boga dla człowieka, i Chrystusa – dla Boga Ojca, ofiarowanego za ludzi. Trzeba ją z miłością celebrować, przeżywać,

---

<sup>19</sup> Tamże, n. 43.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> Tamże.

kontemplować, starać się wniknąć w jej istotę. To nie tylko piękny wykład wiary, pokazujący co w człowieku współczesnym napawało Jana Pawła II największym niepokojem i przynaglało do wysiłku pełnego wyjaśnienia ludziom sakramentu Eucharystii. To niejako testament wskazujący drogę gdzie szukać zrozumienia swojego człowieczeństwa i pomocy w jego realizacji, zgodnej z celem i przeznaczeniem człowieka.

To przesłanie budowane przez czas całego pontyfikatu Jana Pawła II pomogło ludziom przełomu wieków i tysiącleci zobaczyć człowieka w całej jego wielkości, bogactwie wartości, ale i wymagań od których zależy spełnienie jego niepowtarzalnego powołania. Jan Paweł II pozostawił swoje słowa ale dla wielu przełomowym momentem odkrycia nowego chrześcijańskiego humanizmu był kontakt z Janem Pawłem II – człowiekiem i kapłanem. Wspomnienia, relacje, świadectwa ludzi na różnym etapie poszukiwania prawdy i dojrzewania w wierze, ludzi różnych kultur i środowisk, sprowadzają się do jednego doświadczenia – głębokiego doznania ze strony Jana Pawła II bliskości, skupionej serdecznej uwagi, miłości uświadamiającej nagle, że jest się dla Niego kimś ważnym, jedynym, niepowtarzalnym, kimś kochanym. Że nie są potrzebne znaki i rytuały chroniące rangę funkcji, że można być wielkim a jednocześnie zwyczajnym, prostym, prawdziwym, skromnym, nie ukrywać ani radości ani cierpienia. Na tej drodze Jan Paweł II uczył sobą, swoim życiem i codziennym przykładem istoty człowieczeństwa – bycia kimś jedynym i ważnym dla kochającego Boga, Boga – Miłości i spełniania własnego życia przez kochanie Chrystusa w drugim człowieku.

Wróćmy do środowiska **szkoły katolickiej patrzącej na Jana Pawła II jako przewodnika w prowadzeniu apostolskiej misji wychowawczej i dydaktycznej we współczesnym świecie bez Boga**. Nie ma tu i nie może być, zgodnie z założeniami papieskiej pedagogiki świętości, gotowych rozwiązań i recept. Jest potrzeba przyjęcia odpowiedzialności za myślenie, które w każdym środowisku znajdzie indywidualny, dostosowany do konkretnej wspólnoty rytm prowadzenia dzieci i młodzieży do prawdy, dobra i piękna, a przez nie – do Boga, styl

podkreślania najwyższych wartości, przeżywania religijności, świadczona w środowisku o własnej tożsamości. Można jedynie zarysować obszary, które takie myślenie powinno uwzględniać i stale doskonalić.

Wydaje się, że najważniejsze z nich to:

- uświadamianie (poprzez wyjaśnianie i przykłady) wszystkim członkom społeczności szkolnej istoty człowieka, jego godności, celu, odpowiedzialności i drogi spełniania się, ukazywanych w duchu chrześcijańskiego humanizmu (człowiek – obraz Boga, dziecko Boże, spełniający się w prawdzie i w miłości, integralna w swojej strukturze osoba, uczestnicząca w osobowych wspólnotach i współtworząca je);
- uświadamianie równoważności i potrzeby dopełniania się obu dróg poznawania prawdy – rozumu i wiary;
- uświadamianie *piękna* i *dobra* świata jako stworzenia, za które jest odpowiedzialny i których powinien aktywnie bronić każdy człowiek wierzący;
- realizowanie *pedagogiki świętości*, a poprzez nią – przygotowywanie do podejmowania aktywności apostołskiej jako osobistego powołania i szczególnej własnej misji w Kościele, wykorzystującej indywidualne talenty;
- zaświadczenie przez nauczycieli i wychowawców własnym życiem o znaczeniu bycia człowiekiem.

Każdy z tych obszarów wymaga kształcenia rzetelnych kompetencji, ale i równie ważnego stwarzania warunków do osobowego funkcjonowania i rozwoju uczniów, nauczycieli i rodziców. Organizacja życia szkoły powinna tworzyć sytuację, w której wszyscy czują się ważni, szanowani, potrzebni, doceniani, kochani, wspierani w realizacji wymagań niezbędnych dla rozwoju, wspomagani w sytuacjach trudnych.

Dziś jest to szczególnie trudne i pilne wyzwanie. Współczesny świat wywiera ogromną presję na środowiska oświatowe, w tym głównie na szkoły, by stały się wyłącznie miejscem przygotowywania ludzi do funkcjonowania w sytuacjach rynkowych, do ról konsumentów

i producentów, do sprawnego poruszania się w rzeczywistości nowych technologii. Zasadniczym celem oświaty staje się kształcenie dla potrzeb rynku pracy. Podmiotami stają się więc rynek towarów, usług, rynek pracy, które wymuszają na człowieku rolę klienta nieustannie aspirującego do zdobycia a potem wzmocnienia za każdą cenę swojej pozycji na rynku, które kształcą do bezwzględnej konkurencji w walce o jakiegokolwiek korzyści. Człowiek jako podmiot, osoba o bezwarunkowej godności, której na mocy samego faktu bycia człowiekiem przysługują określone prawa, znika z powszechnej świadomości, jest coraz bardziej wypierany ze współczesnej kultury. Nawet jeśli artyści i intelektualiści podejmują temat dramatycznego uprzedmiotawiania człowieka, nie pozostawiają ani złudzeń co do szans na zmianę, ani miejsca na nadzieję. Wzmacniają poczucie beznadziei i skazania na nieuchronną porażkę każdego, kto wykazuje nieco większą wrażliwość. Dotyczy to w pierwszym rzędzie młodego pokolenia, ze swej rozwojowej natury specjalnie uwrażliwionego na ideały, wartości i własne perspektywy.

**Konsekwentna decyzja przyjęcia przewodnictwa Jana Pawła II w takim świecie oznacza dla szkoły katolickiej** jako wspólnoty decyzję bronięcia się przed uleganiem dominującym w otoczeniu tendencjom. Bronienia się zarówno pracą programową – kształceniem potrzeby i umiejętności poznawania prawdy, jak stylem wychowawczego działania i tworzoną atmosferą chroniącą osobowy wymiar wspólnoty szkolnej.

Jak trafne były analizy Jana Pawła II w odniesieniu do aktualnej rzeczywistości szkolnej uzmysławia wiodące hasło tegorocznego XVII Światowego Kongresu Wychowania Katolickiego, który odbył się w Saragossie w październiku i poświęcony był głównie szkolnictwu katolickiemu. Hasło to brzmiało: *Sposoby obrony praw człowieka i wartości moralno-etycznych wobec współczesnego relatywizmu etycznego moralnego.*

**Szkoła katolicka identyfikująca się z przesłaniem życia i nauczania Jana Pawła II musi** być miejscem, gdzie każdy człowiek może być prawdziwy, zwyczajny, dobry i duchowo piękny. Gdzie uczy się

relacji z kochającym Bogiem, przyjaźni z Chrystusem, szukania pomocy ale i możliwości wyrażania wdzięczności w adorowaniu Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Szkoła katolicka wierna przesłaniu Bł. Jana Pawła II musi być miejscem, gdzie nikt nie boi się ani Boga, ani drugiego człowieka.

## **Część II**

*Szkoła katolicka – wierna nauczaniu Bł. Jana Pawła II  
– musi być miejscem, gdzie nikt nie boi się ani Boga,  
ani drugiego człowieka*





## **W rzeczywistości zmian i wyzwań edukacji odważnie wybieram to, co służy rozwojowi człowieka**

Temat prezentowanego wykładu zawiera takie słowa kluczowe jak: rzeczywistość, wyzwanie, zmiana, odwaga, wybór, służyć, człowiek. Słowa te tworzą mocno nasycone treścią zdanie, które prowadzi w kierunku odpowiedzi na pytanie, co w tych wszystkich zmianach jest najważniejsze, co wybrać a zarazem wziąć za to odpowiedzialność?

*Rzeczywistość polskiej edukacji* to zmiany, które w ciągu ostatnich dziesięciu lat następują w sposób niemal lawinowy. Często nie ma nawet czasu na dokładne poznanie a już trzeba wdrażać! Czas między wejściem w życie rozporządzenia a początkiem jego realizacji to nie rzadko tylko dwa, trzy miesiące a bywało i krócej. Sama czuję opór przed nowymi wymaganiami, gdyż wiele zadań, które weszły w ostatnim czasie w zakres obowiązków każdego z nas, jeszcze nie miało wystarczająco czasu na gruntowne przemyślenie, wdrożenie i wewnętrzne pełne przyjęcie. Ostatnio po zakończeniu szkoleń nauczyciele zadają pytania: *Czy jestem w stanie podołać tym wszystkim wymaganiom? Czy mimo ukończenia studiów i dodatkowych kursów nadaję się do pracy w szkole?* To bardzo poważne i niebezpieczne pytania gdyż pokazują, że nadmiar

zmian gasi ducha! Przed nami zatem ogromne wyzwanie aby nie zgubić *najpierw siebie* w gąszczu zadań i biurokracji, czyli nie stracić nadziei, że nasza praca ma sens, że nie zmarnujemy wysiłku miesięcy i lat na to, co potem lekką ręką zostanie wycofane lub zmienione. Tylko wtedy nie stracimy ducha, kiedy będziemy poznawać i uczyć się tego co pozwoli nam stanąć jak najbliżej naszego ucznia, zdolnego czy z trudnościami i pomagać mu zrozumieć życie, świat oraz innych ludzi. Nauczyciel jako pierwszy powinien otrzymać wsparcie merytoryczne i finansowe do realizacji zmian, które mając początek w nim, mogą być świadomie i odpowiedzialnie wykorzystane w pracy z uczniami. Ten, kto potrzebuje wsparcia i je otrzymuje wie, jakie to jest ważne i potrafi zrozumieć trudności uczniów oraz emocje jakie temu towarzyszą.

*Wyzwaniem*, które przed nami stoi jest dokonanie mądrego wyboru tych zadań, które pozwolą coraz lepiej kształcić i wychowywać. Mądrość wyrażająca się troską o innych potrafi znaleźć niemal we wszystkim coś dobrego nadając temu rzeczywistą wartość. To my nauczyciele wybierając, dostosowując i wdrażając wymagania do konkretnej pracy z uczniami nadajemy im prawdziwe znaczenie, którego czasem nawet twórcy rozporządzenia nie byli w stanie przewidzieć. Popatrzmy zatem na wdrażane w ciągu ostatnich lat *zmiany*. Nie będę omawiać wszystkich. Zajmę się tymi, które uważam za najważniejsze tak dla nauczycieli jak i uczniów. Wprowadzenie gimnazjów i skrócenie nauki w liceum do 3 lat skutkowało oczywiście zmianami w podstawach programowych. Niestety jeszcze dwukrotnie od tego czasu podstawy programowe ulegały zmianie: w 2007 roku i ponownie w 2008 roku. Ta nieodpowiedzialna polityka państwa sprawiła, że funkcjonują równocześnie obydwie podstawy i tak jeszcze będzie przez następne 3 lata. Ponadto wymusiło to zmiany podręczników i dostosowanie programów nauczania, a co za tym idzie podniosło koszty rodzin związane z edukacją dzieci. Zakres wymaganych wiadomości i umiejętności uległ zmianie w stronę redukcji treści a w obrębie niektórych przedmiotów znacząco obniżył się. Nastąpiły też zmiany na płaszczyźnie odpowiedzialności

za planowanie i realizowanie nauczania. To nauczyciel musi wiedzieć czego ma uczyć w zakresie swojego przedmiotu i planować przebieg nauczania. Poprzednio eksperci MEN pisali programy nauczania, które miały realizować wymagania z podstawy programowej, ministerstwo je dopuszczało do użytku szkolnego a nauczyciel realizował często „podręcznik” nie mając w ręku podstawy programowej nawet przez całą swoją karierę zawodową. Obecnie jest on odpowiedzialny za wybór programu nauczania (może też napisać lub zmodyfikować), wybór podręcznika zatwierdzonego przez MEN, realizację podstawy programowej oraz efekty kształcenia uzyskane przez jego uczniów. Nikt z nas nauczycieli nie jest samotną wyspą na morzu edukacji. Jest jednym z wielu uczestników procesu nauczania w zakresie wybranego przedmiotu. To czy uczeń odniesie sukces zależy od wszystkich nauczycieli, których spotkał na swojej drodze. Stąd, dla każdego nauczyciela, niesłychanie ważne jest określenie swojego miejsca w całym procesie kształcenia ucznia. Nauczyciel nie może ograniczyć się, do znajomości wymagań podstawy programowej tylko dla swojego etapu edukacyjnego. Powinien znać co najmniej wymagania na koniec etapu poprzedzającego oraz te dotyczące etapu następującego aby nie dać się porównać do zaharowanego konia z „klapkami na oczach”.

Podmiotem kształcenia jest osoba ucznia, który podlega przemysłanym i planowanym oddziaływaniom w trakcie swojego szkolnego rozwoju. To co było przedtem ma oczywisty wpływ na to, co jest teraz, a to z kolei na to, co będzie dalej. To ważna zmiana w kierunku świadomego i kompetentnego nauczania.

Zasadnicza różnica między nauczaniem przed reformą programową a obecnie polega na tym, że podstawa programowa jest niezbędnym elementem warsztatu pracy nauczyciela a od 2012 roku podstawą przeprowadzania egzaminu gimnazjalnego.

Kolejne, można powiedzieć *fundamentalne zmiany* dotyczą oceniania szkolnego. Podejście do oceniania szkolnego zmieniło się bardzo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Wprowadzenie egzaminów zewnętrznych oraz oceniania kryterialnego stało się mocnym zewnętrznym

bodźcem dla nauczycieli w kierunku zmiany nawyków związanych z wystawianiem ocen. Nawyki te, mówiąc delikatnie, podkreślały mocno władzę i pozycję nauczyciela poprzez ustalanie własnych kryteriów, uznaniowość oceny, brak jawności i szczegółowej informacji o poziomie spełnionych wymagań na otrzymaną ocenę. Zamiast budować dobrą relację z uczniami i rodzicami często ją zaburzało. Przygotowanie ucznia do egzaminu oraz wnikliwa analiza uzyskanego na egzaminie wyniku okazały się tak mocnym argumentem dla szkół, nauczycieli i rodziców, że proces zmiany podejścia do oceniania szkolnego mógł zaistnieć. Nastąpiła głęboka zmiana mentalna, która skutkuje jednocześnie przeobrażeniem podejścia do samego ucznia oraz jego potrzeb. W ocenianiu kryterialnym skupiamy się na konkretnych umiejętnościach niezbędnych do udzielenia odpowiedzi na postawione pytanie, nazywamy te umiejętności oraz oceniamy stopień ich opanowania. Umożliwia to szczegółową analizę umiejętności ucznia, postawienie diagnozy oraz planowanie zmian w nauczaniu. Określone zostały także jasne kryteria oceniania zachowania definiowanego jako rozpoznawanie przez nauczycieli stopnia respektowania przez ucznia zasad współżycia społecznego, norm etycznych oraz obowiązków wynikających ze Statutu.

Ocenianie wymaga wysiłku intelektualnego nauczyciela zarówno w fazie przygotowywania pytań jak i w czasie formułowania oceny prezentowanej przez ucznia wiedzy i umiejętności. Istotne znaczenie ma informacja przekazywana uczniowi zaraz po wystawieniu oceny o tym co już wie i potrafi zastosować oraz co mu nie poszło dobrze. Wyrażony życzliwie komentarz wpływa znacząco na motywację ucznia do dalszej nauki, dostarcza informacji o jego wiedzy i umiejętnościach oraz wskazuje konkretnie, co jest jeszcze do zrobienia. Ponadto uczy ucznia wyrażania oceny w sposób odpowiedzialny w oparciu o konkretne, jawne i jasno sprecyzowane zasady.

*Szkoła jest również miejscem, gdzie uczeń uczy się jak oceniać innych, obserwując codziennie pracę swoich nauczycieli.* Chcąc sprawdzić umiejętności uczniów nie możemy pytać o to, co nam się wydaje, że uczeń powinien mieć ani oceniać jego wiedzy według własnego uznania.

Pytamy o wiedzę i umiejętności wymagane w podstawie programowej oraz te, które do wskazanych umiejętności prowadzą, a oceniamy poziom i postępy uczniów w ich opanowaniu. Zarówno odpytywanie ustne jak i pisemne sprawdzanie osiągnięć, powinny uwzględniać formułowane wymagania edukacyjne. *Budując swoje kompetencje w zakresie odpytywania oraz oceniania osiągnięć uczniów, nauczyciel buduje równocześnie swój autorytet.*

W tym roku wchodzi kolejna zmiana w charakterze oraz sposobie oceniania egzaminów zewnętrznych opartych wyłącznie o wymagania ogólne i szczegółowe zawarte w podstawie programowej. Zatem przestanie istnieć problem uczenia pod egzamin gdyż nauczyciel aby dobrze przygotować uczniów, musi zrealizować wszystkie wymagania podstawy programowej do czasu egzaminu. Na razie zmiany te dotyczą tylko egzaminu gimnazjalnego, gdyż na tym etapie zakończy się w tym roku szkolnym wdrażanie realizacji podstawy programowej z 23 grudnia 2008 roku. Zmiany te idą jeszcze dalej i głębiej tak w nauczanie jak i sposób oceniania. *Mają przygotować uczniów do rozwiązywania problemów a nie tylko testów, natomiast ocena ma dotyczyć całej koncepcji zadania a nie tylko poprawności poszczególnych czynności.* Przychoǳąc z zewnątrz szkoły mają moc i wywierają presję, gdyż od razu wpływają na wyniki naszych uczniów. Zmuszają nauczycieli do pracy od zaraz nad wdrażaniem nowych typów zadań podczas zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych oraz szukania sposobów na kształtowanie wymaganych umiejętności. *Nie mam jednak wątpliwości, że ta zmiana jest w kierunku ucznia i dla jego pełniejszego rozwoju – rozwoju myślenia.*

W sposobie nauczania zmierzamy do zmian niemal rewolucyjnych ale nie nagłych, bo procesy te najpierw muszą się dokonać w naszych umysłach aby zacząć poszukiwania nowych metod, wdrażać je sukcesywnie i prowadzić uczniów do sukcesu. Mam nadzieję, że dostaniemy kilka spokojnych lat na pracę w doskonaleniu wprowadzonych dotychczas zmian, bo tylko wtedy można zmierzać do jakości gdy nie rozmywa się ona w dużej ilości zadań realizowanych siłą rzeczy powierzchownie i bez większej refleksji.

Kiedy patrzę z perspektywy kilkudziesięciu lat swojej praktyki nauczycielskiej, niezmiennie myślę o *wielkiej zmianie* jaka dokonała się w pracy z uczniami, którzy mają specyficzne trudności w uczeniu się. Dawniej taki uczeń sadzany był często w ostatniej ławce, miał zapisywać w zeszytcie notatki z lekcji, nie przeszkadzać i to wystarczało aby przeszedł do następnej klasy. Niestety nie tylko nie rozwijał się, ale tracił to czego nauczył się na początku. Zostawał samotny i z tą swoją niewiedzą szedł w życie, często nie radząc sobie. Diagnozowanie poziomu wiedzy i umiejętności takich uczniów, określanie poziomu trudności, dostosowywanie wymagań edukacyjnych, metod i środków dydaktycznych, indywidualizacja nauczania, tworzenie klas integracyjnych z nauczycielem wspomagającym, doksztalcanie się nauczycieli – to wszystko, po wielu latach trudu przynosi coraz bardziej widoczne efekty. Efekty te to zasługa wrażliwych ale też odpowiedzialnych i kompetentnych nauczycieli i wychowawców, to piękny symbol ludzkiej empatii, solidarności oraz zaangażowania.

Szkoły katolickie oraz katolickie placówki wychowawcze mają tu wspaniałą, wyprzedzającą tradycję w udzielaniu wsparcia, w trosce o dobre wychowanie oraz w przygotowaniu do wartościowego życia. Wielu wychowawców to święci i błogosławieni, którzy są patronami szkół i placówek katolickich. Tą drogą należy podążać. Nie ma wychowania ani wsparcia w nauce bez obecności przy uczniu. Ta obecność powinna być, bez żadnej wątpliwości pierwsza przed wypełnianiem dokumentacji. To obecność zmienia a dokumentacji powinno być tylko absolutnie niezbędne minimum. *Ważniejsza jest odpowiedzialność za człowieka od odpowiedzialności za papiery* i za to warto ponosić nawet trudne konsekwencje ale pod warunkiem, że naprawdę solidnie trwamy i pomagamy a nie pozorujemy nasze działania.

W tym roku szkolnym wchodzą zmiany w zakresie organizowania i udzielania uczniom wsparcia psychologiczno pedagogicznego. Wsparcie to ma także objąć uczniów wybitnie uzdolnionych i zobowiązuje nauczycieli do diagnozowania oraz rozwijania zdolności uczniów na wszystkich etapach edukacyjnych, dostosowania wymagań

edukacyjnych oraz indywidualizacji nauczania. Wprowadzono zajęcia rozwijające zdolności. Niepokoi zakres wymaganej dokumentacji, szybkie tempo wprowadzenia rozporządzenia do realizacji w szkołach oraz brak środków finansowych na realizację tych zadań. Rozporządzenie nie przewiduje obowiązkowej obecności rodziców na spotkaniach zespołu dotyczących ich dziecka, co może skutkować brakiem przyjęcia pomocy przez ucznia. Termin dokonania diagnozy oraz opracowania niezbędnej dokumentacji został określony bez wyobraźni dotyczącej specyfiki pracy szkoły. Wrzesień obfituje w zadania, które należy zrobić w związku z rozpoczynającym się rokiem szkolnym i na to nakładają się spotkania zespołów oraz planowanie wsparcia podczas gdy nauczyciel nie zdążył jeszcze dobrze poznać swoich nowych uczniów. Zmęczony, przeciążony nauczyciel nie jest w stanie dobrze uczyć i funkcjonować w życiu prywatnym, co prowadzi do frustracji i szybkiego wypalenia zawodowego.

Dobra realizacja postawionych zadań to wieloletni proces zmian wewnętrznych w każdym nauczycielu. Od tych zmian i wsparcia jakiego doświadczy zależy, czy ten proces w ogóle się dokona, czy pozostanie tylko w sferze zmian pozorowanych ale dobrze zapisanych w dokumentacji. I czas na kolejną zmianę. W naszej szkolnej rzeczywistości funkcjonują już drugi rok obowiązkowe projekty uczniowskie. Projekt edukacyjny jest zespołowym, planowym działaniem uczniów, mającym na celu rozwiązanie konkretnego problemu, z zastosowaniem różnorodnych metod – definiuje rozporządzenie. Projekt edukacyjny w sposób jednoznaczny wypływa z założeń podstawy programowej i służy przede wszystkim kształceniu różnorodnych umiejętności od sposobów zdobywania informacji, ich przetwarzania i wykorzystania aż po publiczną prezentację oraz jest niezwykle ważny z punktu widzenia wychowawczego. Naszą polską słabością jest myślenie i działanie zbiorowe przy mocno podkreślanym indywidualizmie. Dobrze dobrany projekt powinien uczyć współpracy, komunikacji, współodpowiedzialności za innych, zaufania, empatii, formułowania wniosków i sposobów prezentacji wypracowanych efektów. Ważne jest przy tym

aby nauczyciel nie wykonywał za ucznia pracy mając ambicje aby jego projekt był najlepszy w szkole. To uczeń ma się zmęczyć na każdym etapie realizacji bo tylko wtedy nauczy się właściwej samooceny swojej pracy oraz dotknie rzeczywistości, którą sam ma szansę poznawać i opisywać. Realizacja projektów jest wielką szansą dla szkół katolickich i trzeba ją wykorzystać dzieląc się sprawdzonymi pomysłami. W projektach można stawiać pytania o moralność, wartości, koncepcje życia, świętości, odpowiedzialność, planować akcje wspierania i pomocy chorym, ubogim czy osobom w trudnej sytuacji i wiele, wiele innych. Ważne jest aby dokumentacja była tylko niezbędna, możliwe minimum aby nie zabierać czasu, który możemy poświęcić uczniom. Oczywiście to nie wszystkie zmiany jakie zostały wprowadzone w ostatnich latach.

Należy wspomnieć o awansie zawodowym nauczycieli, zmianach w sposobie prowadzenia nadzoru pedagogicznego, wcześniejszej edukacji najmłodszych, zmianach planowanych w doradztwie metodycznym i tak dalej. Awans jest szansą na rozwój jeśli podejmiemy do niego odpowiedzialnie i z troską o jakość własnej pracy. Prezentowane zmiany a szczególnie ich ogromna ilość w krótkim czasie sprawiają, że siły nas opuszczają i ogarnia zwątpienie we własne możliwości.

Utwierdzajmy się wzajemnie w wartościowych wyborach, wspierajmy się duchowo i dzielmy się doświadczeniem oraz konkretnymi rozwiązaniami. *Wybierajmy to, co służy wspieraniu pełnego rozwoju naszych uczniów* i wprowadzajmy powoli zaczynając od spraw najważniejszych i najpilniejszych w danym czasie dla naszych konkretnych uczniów.



## **Edukacja zróżnicowana a pełny rozwój osoby. Sposoby realizacji. Z perspektywy ojca.**

Wielu z nas podchodzi do kwestii edukacji zróżnicowanej z pewną dozą wątpliwości. Wiadomo przecież, że doświadczenia polskiej edukacji lat powojennych są w tej dziedzinie nader skromne.

Wprowadzenie edukacji skierowanej osobno do chłopców i dziewcząt nie zawsze pociąga za sobą świadome zróżnicowanie sposobu funkcjonowania szkoły i dopasowanie go do odmiennych potrzeb wychowawczych i edukacyjnych chłopców i dziewcząt. Często zresztą chodzi tu o szkoły lub klasy, które są po prostu *de facto* niekoedukacyjne, np. ze względu na profil zawodowy, w którym prowadzą nauczanie. Trudno więc np. mówić o szkole pielęgniarstwa, że jest to szkoła dla dziewcząt – jest to tylko szkoła, do której uczęszczają same dziewczęta, a to zasadnicza różnica. Drugi, chyba jeszcze ważniejszy element, to kwestia współpracy z rodzicami oraz generalnie roli rodziny w wychowaniu. W wychowaniu, które oznacza integralne spojrzenie na każdego człowieka: dziewczynkę i chłopca.

W sytuacji, kiedy nie ma współpracy rodziny ze szkołą, a szkoła postrzegana jest jako instytucja ponosząca wyłączną odpowiedzialność

za wszystkie aspekty rozwoju dziecka, pełnym jego rozwój może rzeczywiście okazać się utrudniony.

Rzeczywistość szkoły zróżnicowanej proponuję przedstawić na podstawie szkoły dla chłopców. Wyobraźmy sobie, że poznamy ją stopniowo, z punktu widzenia rodziców, którzy praktycznie nic nie wiedzą o takiej szkole i mogą przekonać się do niej w trakcie kolejnych lat uczenia się ich syna. Jednocześnie ich córka jest w szkole dla dziewcząt.

Pierwszym elementem, który uderza ich jako rodziców, była naturalność, z jaką syn zaczął funkcjonować w szkole tylko dla chłopców. Nie miał z tym najmniejszych problemów, a wręcz przeciwnie – dość szybko nie wyobrażał już sobie, że mógłby chodzić do innej szkoły.

Ponieważ ich starsza córka chodziła już wcześniej do szkoły dla dziewcząt, zauważyli z niemałym zdziwieniem, jak różne są to szkoły. W szkole dla chłopców od początku dawało się wyczuć, że panuje tam atmosfera prawdziwie męska – w dobrym znaczeniu tego słowa. Najważniejszym elementem tej atmosfery była chyba kadra – niemal od początku w 100% męska. Sami mają sporo wątpliwości, czy w ogóle można, znaleźć sensownych nauczycieli-mężczyzn, którzy będą chcieli uczyć w klasach 0-3. Okazało się jednak, że jest to możliwe. Już sam widok młodych, elegancko ubranych mężczyzn, którzy stoją przed uczniami przy tablicy lub kierują grupą na boisku, przekonywał ich jednoznacznie, że chodzi tu o zupełnie inny rodzaj szkoły. Kiedy rozmawiają z synem i innymi chłopcami o ich nauczycielach uświadamiają sobie także, że nauczyciel-mężczyzna ma możliwość zbudowania zupełnie innych relacji ze swoimi podopiecznymi niż nawet najlepiej wykształcona i doświadczona nauczycielka.

W ciągu pierwszych lat szkoły, organizując w domu urodziny dla dzieci, mają także okazję doświadczyć, na czym polegają różnice między grupą chłopców i dziewcząt w mniej więcej zbliżonym wieku. Pewnego razu zorganizowali urodziny córki (lat 10) i syna (lat 8) w dwa kolejne dni tego samego weekendu, a wówczas kontrast ten był widoczny szczególnie jaskrawo. Na obie imprezy przygotowali wraz z dziećmi szereg konkursów, chcąc aby spotkanie urodzinowe nie

ograniczało się jedynie do rozpakowywania prezentów, objadania się chipsami i zdmuchiwanie świeczek na torcie. W trakcie okazało się, że dziewczynkom wystarczyło zaproponować dwie-trzy zabawy, by potem same przejęły inicjatywę i doskonale się bawiły bez konieczności jakichkolwiek interwencji czy pomocy ze strony starszych.

Następnego dnia przyszła kolej na urodziny syna, na których gośćmi byli w zdecydowanej większości chłopcy z jego klasy i wówczas przekonali się, jak bardzo różnego wymagają one przygotowania. Każdy pomysł na zabawę był przez chłopców błyskawicznie i entuzjastycznie podchwytywany i wcielany w życie. Jeśli jednak zabawa nie wydawała im się wystarczająco atrakcyjna lub nie zapewniała dostatecznego poziomu emocji, była porzucana po kilku minutach i natychmiast trzeba było wkraczać z kolejnym pomysłem, aby zapobiec pojawiającym się natychmiast „oddolnym inicjatywom” typu polewanie się w październikowy wieczór zimną wodą z węża ogrodowego albo zwiedzanie działki sąsiadów. W sumie pomysły na zabawy zaplanowane na całą imprezę skończyły się w ciągu niecałej godziny i musieli – we współpracy z innymi ojcami szybko wymyślać nowe zabawy i konkursy.

Niezwykłe symptomatyczny był zwłaszcza jeden z konkursów, zwany „Abecadło”. Polega on na tym, że rywalizujące grupy muszą w określonym czasie znaleźć po jednym przedmiocie na każdą z liter alfabetu. Wygrywa drużyna, która w wyznaczonym czasie znajdzie najwięcej takich przedmiotów. W konkursie tym brały udział dwie grupy chłopców i jedna dziewcząt. Chłopcy przystąpili do zadania z niesamowitą werwą i zapałem. Biegali po całym podwórku, szukając potrzebnych przedmiotów, co pewien czas sprawdzając u prowadzącego, czy możliwe jest także wykorzystanie jakichś przedmiotów „niestandardowych”. I tak w pewnym momencie pojawił się pomysł włożenia do pudełka, do którego należało zbierać przedmioty, całego roweru, innym razem jeden z chłopców stwierdził, że skoro on ma na imię Janek, to może wejść do pudełka i litera „J” będzie w ten sposób zaliczona. Co pewien czas chłopcy podśmiewali się z dziewczynek, które po cichu

i bez zbędnego zamieszania zbierały do swojego pudełka całkiem zwyczajne i mało efektowne przedmioty. Na koniec okazało się jednak, że spokojna i systematyczna praca jest znacznie bardziej efektywna niż fajerwerki szalonych pomysłów i bieganie po całym podwórku, i że to właśnie dziewczynki wygrały konkurs.

Ten obraz zupełnie odmiennych stylów bawienia się, rywalizowania i wykorzystania czasu pokazuje, przed jak skrajnie różnymi zadaniami stają nauczyciele w szkole dla chłopców i dla dziewcząt i jak bardzo różna panuje w nich atmosfera.

W szkole zróżnicowanej kluczową osobą jest tutor (opiekun). Spotkania z tutorem odbywają się 3-4 razy w roku. Na jednej z pierwszych rozmów z opiekunem syna rodzice dowiedzieli się z pewnym zaskoczeniem, ale i radością, że w szkole chłopcy mają dwie pasje: szachy i piłkę nożną. Dla chłopców okazało się to ciekawe połączenie, i bynajmniej nie tylko dlatego, że łączy rozwój fizyczny z intelektualnym. Być może jeszcze bardziej istotny jest fakt, że jest to połączenie tego, co jest w naturalny sposób atrakcyjne dla większości chłopców z tym, co częstokroć nie przychodzi samo i nie wydaje się na początku atrakcyjne, a jednocześnie jest bardzo wartościowe z punktu widzenia rozwoju dziecka. Ponadto obie te dyscypliny odpowiadają na bardzo silną wśród chłopców potrzebę rywalizacji. Potrzeba ta – o czym przekonywali się każdego dnia w bardzo wielu sytuacjach – jest wśród chłopców naprawdę ogromna i nie ma sensu jej tłumić, trzeba raczej skierować ją na właściwe tory. Pierwszym istotnym elementem rywalizacji w wymienionych dyscyplinach jest to, że jest to rywalizacja w obszarach pozaszkolnych, co poszerza horyzonty chłopców i daje szansę wykazania się tym, którzy w obszarze czysto dydaktycznym mają trudności z uzyskaniem dobrych wyników. Po drugie pokazuje ona, że można rywalizować zarówno zespołowo (kiedy trzeba umieć działać jako grupa), jak i indywidualnie (kiedy samemu ponosi się pełną odpowiedzialność za wynik).

Zainteresowania chłopców zmieniają się w miarę upływu czasu, często też rozszerzają się na inne dziedziny, jednak właśnie owe dwie

dyscypliny pozostają niejako symbolicznym przykładem tego, na czym – między innymi – polega pomysł na dobrą szkołę dla chłopców.

Jednym z tematów, który od początku wzbudzał pewne emocje u rodziców chłopca był temat liczebności klas. W szkole dla chłopców klasy powinny liczyć 25-30 uczniów. W tej sytuacji u niektórych rodziców mogą pojawić się różnego rodzaju wątpliwości: Czy w tak dużej klasie możliwe jest utrzymanie dyscypliny? Czy nauczyciel jest w stanie ogarnąć tak liczną grupę chłopców i choćby w minimalnym stopniu traktować uczniów indywidualnie, dostrzec ich odmienne potrzeby, właściwie zareagować na problemy?

Moim zdaniem, istnieją dwa elementy przesądzające o tym, iż jest to możliwe i rzeczywiście sprawdza się w praktyce – są to mundurki i edukacja zróżnicowana.

Kwestia mundurków nie raz już stawała się przedmiotem zażartych dyskusji toczonych nawet na poziomie polityki i ideologii. Nie ulega jednak wątpliwości, że mają one pozytywny wpływ na dyscyplinę – wprowadzają porządek i spokój wizualny i stale przypominają uczniom o tym, w jakim kontekście są oni umieszczeni przez tych kilka godzin w ciągu dnia – że jest to szkoła, gdzie obowiązują określone zasady, postawa i sposoby zachowania.

Drugi element to właśnie edukacja zróżnicowana ze względu na płeć. W klasie koedukacyjnej nauczyciel jest zmuszony funkcjonować i radzić sobie w sytuacji, gdzie napotyka na diametralne różnice wynikające nie tylko z różnego poziomu zdolności, odmiennych osobowości, zainteresowań i temperamentów poszczególnych uczniów, lecz również z ogromnych różnic rozwojowych charakteryzujących chłopców i dziewczynki. Nie mamy tutaj na myśli „typowych” chłopców lub „typowych” dziewczynek, i żadne z nich nie jest faktycznie „typowe”, bo każde jest jedyne w swoim rodzaju. Bywa również tak, niektórzy chłopcy chętnie bawią się w młodszym wieku lalkami, a dziewczynki fascynują się piłką nożną. Ale mimo braku jakichkolwiek nacisków ze strony rodziców na wyłącznie „typowo dziewczęce” zabawy dla dziewczynek i „chłopięce” dla chłopców, i tak z biegiem czasu zawsze właśnie takie

zainteresowania zaczynały w nich przeważać. Chłopcy i dziewczynki rozwijają się w inny sposób i wymagają w związku z tym odmiennego podejścia. Podobnie wygląda to w szkole, a więc osobna edukacja dla chłopców i dziewczynek znacznie ułatwia nauczycielowi kontrolowanie zarówno przebiegu samej lekcji, jak i postępów uczniów – i to nawet w stosunkowo licznej klasie.

Szkoła dla chłopców nie mogłaby do końca właściwie wypełniać swojej roli, gdyby nie kładziony tu nacisk na silne zaangażowanie i aktywną współpracę ojców. Nie oznacza to w żadnym razie niedocenia-  
nia zasadniczej roli harmonijnego wychowywania dziecka przez oboje rodziców, lecz raczej podkreślenie szczególnej i niemożliwej do zastą-  
pienia roli, jaką w wychowaniu każdego chłopca pełni jego ojciec.

Szczególną, choć oczywiście nie jedyną, formą zaangażowania oj-  
ców są coroczne wycieczki ojców i synów. Są to jedno – lub dwudniowe  
wycieczki klasowe, co do których, obowiązuje zasada, że uczestniczy  
w nich ojciec z jednym tylko synem – uczniem danej klasy, nawet jeśli  
dana rodzina ma w szkole kilku synów. Jest to więc – po pierwsze – uni-  
kalna dla wielu ojców okazja poświęcenia dłuższego czasu wyłącznie  
temu właśnie, jednemu dziecku i skupieniu na nim całej swojej uwagi.

Po drugie, jest to kwestia atmosfery – prawdziwie męska, choć jed-  
nocześnie sympatyczna i przyjacielska. Można chyba powiedzieć, że  
ojcowie przeżywają trochę na nowo swoje chłopięce przygody, a sy-  
nowie czują się bardzo poważnie, będąc ich prawdziwymi partnerami,  
np. płynąc w jednym kajaku, przygotowując wspólny nocleg czy po-  
silek. Jest to także unikalna okazja do poznania przez ojców kolegów  
i przyjaciół synów, a przez chłopców – ojców swoich kolegów. Oczy-  
wiście ojcowie i nauczyciele mają wówczas również okazję zapoznać  
i zaprzyjaźnić się między sobą, co ma niebagatelny wpływ na atmosfe-  
rę panującą w klasie, relacje rodziców ze szkołą oraz wzajemne relacje  
między rodzinami.

Podsumowując, z punktu widzenia rodziców, szkoła, która reali-  
zuje personalizację kształcenia w zróżnicowanej szkole, może stać się

swoistym przedłużeniem domu rodzinnego. W efekcie wspólnej pracy wychowawczej nad dziewczynką i chłopcem, może każde z nich osiągnąć bardzo dobre wyniki nauczania, które są jednak przede wszystkim wynikiem systematycznego praktykowania nawyków takich na przykład jak punktualność, porządek, męstwo, szczerść.

*Autor wyraża gorące podziękowanie Państwu Annie i Januszowi Wardakom, rodzicom Szkoły „Strumienie” i Szkoły „Żagle”, za pomoc w przygotowaniu artykułu.*





## **Wychowanie i formacja – „przekraczanie progu nadziei”**

W jednym z najstynniejszych wywiadów świata, książce, która pobiła wszelkie rekordy pod względem ilości wydanych egzemplarzy – Jan Paweł II wypowiedział zdanie, które stało się tytułem książki i przeszło do historii jako jedno z najbardziej rozpoznawalnych wezwań: „Jest rzeczą bardzo ważną, ażeby przekroczyć próg nadziei, nie zatrzymać się przed nim, ale pozwolić się prowadzić”. Wydaje się, że rzeczywistość wychowawcza jest obszarem, w którym to wezwanie nabiera szczególnej aktualności. Zastanówmy się, w jakich sytuacjach te słowa mogą stać się inspiracją dla wychowawców i nauczycieli.

Podczas różnych spotkań w gronie pedagogów praktyków można usłyszeć często uskarżanie się na trudności związane z okolicznościami, w jakich przychodzi pracować współczesnej szkole. Pojawia się wiele głosów zawierających, nieraz zresztą bardzo słuszne, postulaty dotyczące chociażby prawa oświatowego, struktur szkolnych, uwarunkowań politycznych. Może się zdarzyć, że w morzu narzekania i kontestacji nauczyciel zacznie wątpić w sens swej pracy i poświęcenia. Nieraz trudności jawią się jako przeszkoda nie do pokonania. W takim kontekście należy sobie przypomnieć papieskie wezwanie do „przekroczenia progu nadziei”. Trzeba pamiętać, że uwarunkowania zewnętrzne,

choć mogą ułatwić lub utrudnić pracę szkoły, nie stanowią jedyne­go wyznacznika skuteczności naszej pracy. W Encyklice „*Spe salvi*” Ojciec Święty Benedykt XVI zwraca uwagę, że struktury, nawet najdoskonalsze, nie są w stanie zapewnić realizacji ludzkich marzeń o lepszym życiu: „Ponieważ człowiek zawsze pozostaje wolny, a jego wolność jest zawsze krucha, nigdy na tym świecie nie zaistnieje definitywnie ugruntowane królestwo dobra. Kto obiecuje lepszy świat, który miałby nieodwołalnie istnieć na zawsze, daje obietnicę fałszywą; pomija ludzką wolność. Wolność musi wciąż być zdobywana dla dobra. Wolne przy­lgnięcie do dobra nigdy nie istnieje po prostu samo z siebie. Jeśli istniałyby struktury, które nieodwołalnie ustanowiłyby jakiś określony — dobry — stan świata, zostałyby zanegowana wolność człowieka, a z tego powodu ostatecznie struktury takie nie byłyby wcale dobre”. (Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi* 24).

Niełatwa sytuacja, w jakiej znajduje się dzisiejsza rodzina i szkoła, nie powinna osłabiać naszego zapału, ale wręcz przeciwnie – motywować do większego zaangażowania w dzieło wychowania. Zacytujmy jeszcze raz Encyklikę *Spe salvi*: „Właściwy stan rzeczy ludzkich i zdrowie moralne świata nie mogą być nigdy zagwarantowane jedynie przez struktury, jakkolwiek są one wartościowe. (...) Nawet najlepsze struktury funkcjonują dobrze tylko wtedy, gdy w społeczności są żywe przekonania, które są w stanie skłaniać ludzi do wolnego przyjęcia ładu wspólnotowego. Wolność potrzebuje przekonania; przekonanie nie istnieje samo z siebie, ale wciąż musi być wspólnotowo zdobywane” (Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi* 24).

Odpowiedzią na trudności – przekraczaniem progu nadziei – powinno stać się przekazywanie „żywych przekonań skłaniających ludzi do wolnego przyjęcia ładu wspólnotowego” – a więc wychowanie. Świadomość, że struktury w jakich osadzona jest współczesna szkoła nie spełniają naszych oczekiwań, a często nawet zawodzą, powinna stanowić dla wychowawców czynnik mobilizujący. Przypomnijmy sobie nie tak dawne czasy, kiedy to w polskiej szkole naczelnym hasłem wychowawczym było „kształtowanie świadomości socjalistycznej”.

Wtedy całkowicie zawiodły struktury – ale nie zawiedli ludzie. To dzięki duszpasterzom, katechetom i nauczycielom, którzy potrafili „iść pod prąd” – nie zawsze mogli wprost deklarować swe przekonania, ale „robili swoje” – okres ten nie został całkowicie zmarnowany dla wychowania i formacji. Wielu spośród nas jest tego żywym przykładem.

Częstym powodem zniechęceń i frustracji w działalności wychowawczej jest poczucie braku skuteczności podejmowanych wysiłków. Należy jednak mieć świadomość, że wychowanie nie przynosi natychmiastowych efektów. Na jego owoce trzeba nieraz bardzo długo czekać. Najlepszym przykładem takiego oczekiwania jest ewangeliczna przypowieść o Synu Marnotrawnym. Ojciec krnąbrnego syna miał z pewnością już wcześniej, zanim ten odszedł z domu, wiele powodów, by ulec zniechęceniu i przestać angażować się w jego wychowywanie. Argumentem przeważającym szalę i skłaniającym, by tak postąpić było odejście i zmarnotrawienie połowy rodzinnego majątku. W sercu kochającego ojca zwyciężyła jednak nadzieja. Musiał on z pewnością w swym wnętrzu stoczyć walkę, by „przekroczyć próg nadziei”. Zwycięstwo przyszło w najbardziej nieoczekiwanej sytuacji – gdy syn utracił wszystko i był „na dnie” – wtedy postanowił wrócić do domu ojca. Gdyby ojciec wcześniej się poddał i stracił nadzieję na przemianę syna – powrót nie byłby możliwy. Pedagog, który wychowuje – nawet wtedy, gdy wszystko się temu sprzeciwia – jest człowiekiem rozstawiającym na drodze życia swych wychowanków znaki drogowe. Nikt nie jest w stanie zagwarantować, że człowiek zawsze będzie trwał na drodze dobra i nigdzie nie zbłądzi. Kiedy jednak przyjdzie refleksja nad sobą i pojawi się pragnienie powrotu – rozstawione znaki drogowe wskażą drogę do domu.

Natomiast nauczyciela, który nie wychowuje można porównać do kogoś, kto zbiera z dróg życia dziecka znaki orientacyjne. Gdy w życiu wychowanek pojawi się kryzys, a nawet życiowy upadek, nie będzie wiedział, jak wrócić, bo zabraknie znaków.

Nauczyciel – wychowawca – zwłaszcza nauczyciel szkoły katolickiej to ktoś, kto wznieca nadzieję w powierzonych mu sercach. Niestety

wielu młodych ludzi żyje dziś w mrocznym świecie. W niedawno powstałym polskim filmie „Sala samobójców” Jan Komasa przedstawia historię Dominika. Chłopak ma zamożnych rodziców, którzy zdawaliby się, zapewniają mu wszystko, czego potrzebuje, ma dziewczynę i wszelkie dane po temu by być szczęśliwym. Niestety szczęśliwy nie jest. Odczuwany bezsens egzystencji prowadzi go do całkowitego zanurzenia w wirtualnym świecie internetu, a w konsekwencji do tragedii. Zadaniem pedagoga jest pomóc wychowankom, by w swych sercach przekroczyli progi, które mogą im się jawić jako bariera dla nadziei. Warto w tym miejscu przytoczyć tezę austriackiego psychiatry i terapeuty, twórcy logoterapii – Viktora Frankla, według którego przeżywane w życiu szczęście jest wypadkową poczucia sensu życia. Autor ten jest zdania, że pogoń za szczęściem niestety często kończy się fiaskiem. Szczęście jest bowiem skutkiem ubocznym odkrycia prawdziwego sensu życia: „Raz za razem pouczam więc swoich studentów, zarówno w Europie, jak i w Ameryce: *Nie gońcie za sukcesem – im bardziej ku niemu dążycie, czyniąc z niego swój jedyny cel, tym częściej on was omija. Do sukcesu bowiem, tak jak do szczęścia, nie można dążyć; musi on z czegoś wynikać i występuje jedynie jako niezamierzony rezultat naszego zaangażowania w dzieło większe i ważniejsze od nas samych lub efekt uboczny całkowitego oddania się drugiemu człowiekowi. Szczęście po prostu musi samo do nas przyjść i to samo dotyczy sukcesu: sukces „przydarza się” nam, kiedy o niego nie zabiegamy*”<sup>1</sup>.

Widać więc, że szczęście i nadzieja w życiu młodych związana jest z odkryciem przez nich prawdziwego sensu egzystencji. Pomoc w tym zadaniu jest ważnym elementem misji każdego nauczyciela i wychowawcy. Książka Viktora Frankla „Człowiek w poszukiwaniu sensu” została uznana za bestseller. Autor nawiązując do bardzo pozytywnych opinii dziennikarzy na temat jego dzieła pisze: „*Doktorze Frankl, pańska książka to absolutny bestseller. Co pan sądzi o tak spektakularnym sukcesie? Na co reaguję zwykle stwierdzeniem, iż nie traktuję powodzenia*

---

<sup>1</sup> V. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, Warszawa 2009, s.17.

mej książki jako osobistego sukcesu ani osiągnięcia, lecz raczej jako potwierdzenie duchowej nędzy naszych czasów; skoro setki tysięcy ludzi sięgają po książkę, której tytuł wyraźnie nawiązuje do kwestii sensu życia, musi być to dla nich niezwykle aktualny i palący problem”<sup>2</sup>.

Myślą przewodnią tegorocznego, dwudziestego drugiego już Forum Szkół Katolickich jest wezwanie bł. Jana Pawła II: „Nie lękajcie się przyjąć Chrystusa (...) Pozwólcie Mu się prowadzić. Zaufajcie Jego miłości!” Pamiętajmy, że Autor tych słów nie tylko pisał o „przekraczaniu progu nadziei”, ale sam dał świadectwo, jak to czynić w życiu.

Papieski mistrz ceremonii abp Piero Marini powiedział kiedyś, że wśród wielu pielgrzymek Jana Pawła II najbardziej utkwiła mu w pamięci podróż do Chile. W czasie Eucharystii sprawowanej w parku Higgins nagle wybuchło straszne zamieszanie. Demonstranci rozpoczęli regularną walkę z policją. Użyto samochodów pancernych i armatek wodnych. Sanitariusze na noszach wynosili rannych. Zaczęto rozpylać gaz łzawiący. Ci, którzy od długiego czasu byli przygotowani, by przyjąć z rąk Papieża Komunię św. puciekali w popłochu. Jan Paweł II nie przestał sprawować Eucharystii – kontynuował ją w tych „wojennych” warunkach. Udzielił Komunii grupce przypadkowo znajdujących się w pobliżu ołtarza dzieci. A na zakończenie patrząc na zgromadzenie Eucharystyczne, zamienione w wojenną scenerię, powiedział potężnym głosem: „Miłość jest silniejsza!”. „Takich chwil, jak te w parku Higgins – stwierdził abp Marini – nie można zapomnieć”.

Podsumowując XXII Forum Szkół Katolickich zawierzmy wszystkim naszych rodziców, nauczycieli, dzieci i młodzież opiece Błogosławionego Papieża – którego życie począwszy od dzieciństwa, poprzez lata młodości, czas kapłańskiej i biskupiej posługi, cały prawie dwudziestostoletni pontyfikat – aż po chwilę odchodzenia do Domu Ojca było nieustannym przekraczaniem progu nadziei.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 15.



## **Część III**

*Uczynić Eucharystię sercem i centrum życia szkoły.  
Aby nie zapomnieć, że uczniowie i nauczyciele  
są w jednakowym stopniu dziećmi Boga*





Ks. Bp Stanisław Napierała  
*Asystent Rady Szkół Katolickich w Polsce*

## **Trzeba wychowywać! Z pominięciem Boga?**

*Homilia wygłoszona podczas Mszy św. na rozpoczęcie  
XXII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich,  
4 listopada 2011 r.*

### **I**

W pierwszym czytaniu apostoł Paweł stawia w centrum naszej uwagi Chrystusa. **Chrystus** dla Apostoła narodów **jest chlubą**. „Jeśli więc mogę się chlubić, to tylko w Chrystusie Jezusie” (Rz 15,17). I chlubił się tym, czego dokonał wśród pogan mocą Chrystusa, doprowadzając ich do wiary w Boga.

W Ewangelii tej Liturgii Chrystus, chluba apostoła Pawła, uczy o potrzebie roztropności. W przypowieści o nieuczciwym rządcy pokazuje, że odpowiedzialne myślenie o przyszłości wymaga roztropności i mądrości. W kontekście zaś całej Ewangelii rozropne **myślenie o przyszłości** zawiera myślenie o życiu wiecznym, które jest pełnią życia, pełnią radości, pełnią szczęścia, które jest niebem.

Szkoła powinna uczyć i wychowywać do myślenia o przyszłości. Błogosławiony Jan Paweł II zauważył, że „częściej lękamy się przyszłości niż za nią tęsknimy”. Dlaczego? Chyba dlatego, że myślimy o niej głównie w kategoriach ludzkich, a nie w kategoriach Ewangelii. Nie dostrzegamy jej w świetle Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

## II

XXII Ogólnopolskie Forum Szkół Katolickich chce skupić uwagę swoich uczestników na **fundamentalnym zadaniu szkoły**, jakim jest **wychowanie**. Forum plasuje się w pewnym sensie jako kontynuacja Tygodnia Wychowania, który przeżywaliśmy w Ojczyźnie w dniach od 12 do 18 września bieżącego roku.

Wychowanie bije na alarm. Nie tylko nie jest należycie dowartościowane. Jest często zniekształcane w swoich treściach i celach, a niekiedy ma się wrażenie, że jest milcząco redukowane lub pomijane.

Nie wystarczy mówić ogólnie o wychowaniu. Trzeba przypominać lub na nowo określać, czym ono jest. Jeśli nauczanie jest przekazywaniem wiedzy, to wychowanie jest wprowadzaniem w świat wartości.

Świat wartości jest bogaty. By go jakoś skrótowo ogarnąć posługujemy się pojęciami – zwornikami. Takim pojęciem – zwornikiem jest miłość: miłość siebie, miłość drugiego człowieka, miłość Boga. Trzeba wymienić także miłość ojczyzny, czyli patriotyzm.

Innymi pojęciami – zwornikami wartości są: prawda, dobro i piękno. Dziś, w dobie globalnego relatywizmu i subiektywizmu, trzeba dodać: prawda „obiektywna”, dobro „obiektywne”, a więc prawda i dobro niezależne od decyzji i zachowań człowieka.

**Najważniejsza jest miłość.** Bez niej nie można żyć, ani budować przyszłości. Miłość wpisana jest w naturę człowieka. Jest mu dana, lecz równocześnie zadana. Miłości trzeba się uczyć. Wielkie zadanie ma tu do spełnienia szkoła katolicka. Dziś młodzi uczą się miłości najczęściej z filmów, kolorowych pism, z internetu. W rezultacie takiej edukacji

miłość sprowadzają zwykle do przyjemności, i to przyjemności zmysłowej. Taka miłość nie wystarczy do małżeństwa i opartej na nim rodziny. Na takiej miłości nie można budować. Prędko się wyczerpuje i na jej miejsce pojawiają się: rozczarowanie, pustka, problemy, tragedie.

Błogosławiony Jan Paweł II mówił, że miłość jest przede wszystkim darem siebie dla drugiego człowieka i uzdolnieniem do przyjęcia drugiego człowieka jako daru.

Każda szkoła, czy podstawowa, czy gimnazjum, czy szkoła średnia, a także uczelnia akademicka, winny **pomagać uczniom i studentom w trudnym procesie formowania ich człowieczeństwa w dojrzałą osobę**. Przekazując wiedzę i kształcąc w umiejętnościach zawodowych, szkoła i uczelnia winna wspierać pełny, zintegrowany rozwój człowieka. Oczywiście, pomoc świadczona w procesie wychowania i formacji będzie zróżnicowana, od prowadzenia do dyskretnego towarzyszenia; od wychowania do samowychowania. Żadnej szkole i uczelni nie wolno nauki i edukacji redukować jedynie do służby gospodarce.

### III

Po tych ogólnych przypomnieniach przyszedł czas na postawienie zasadniczego pytania. Pytanie to brzmi: **Czy możliwe jest prawdziwe wychowanie bez Boga?** Czy możliwy jest prawidłowy, zintegrowany rozwój człowieka w dojrzałą osobę, bez Boga? W rozumieniu katolickim postawione pytanie jest pytaniem retorycznym.

Trzeba jednak je widzieć w szerszym kontekście, w kontekście współczesnej rzeczywistości. Dziś, jak zauważył Jan Paweł II, „milcząco” odchodzi się od Boga. Dziś pojawili się ludzie, a nawet zorganizowane ośrodki i środowiska, które za cel swojej działalności stawiają sobie usuwanie Boga i znaków Jego obecności z przestrzeni publicznej. Dziś ujawniają się w mediach ludzie zionący wprost nienawiścią do *sacrum*.

Czy w rzeczywistości publicznie manifestowanej wrogości wobec Boga i religii nie byłoby lepiej pominąć pytanie o Boga w procesie

wychowania? Chociażby dla świętego spokoju? Czy wprowadzanie Boga raczej nie zaszkodzi wychowaniu i debacie o nim, nie mówiąc już o tworzeniu wspólnego frontu, wierzących i niewierzących, w służbie wychowania?

Szukanie odpowiedzi na postawione pytania to szeroki i złożony temat. Chciałbym dotknąć w nim jednego aspektu. A jest nim pytanie (znowu pytanie) o przyczyny nowoczesnego ateizmu. Jedną z nich, a może główną, jest lęk przed Bogiem. Wielu odchodzi od Boga, ponieważ Go nie zna. Lękają się Boga Sędziego, bo nie znają Boga Sędziego, który jest miłością miłosierną. Nie znają Boga, który kocha także ich, a nawet ich więcej niż innych. Lękają się Miłości, której potrzebują jak wszyscy.

Właśnie o Bogu – miłości miłosiernej, mówił światu Jan Paweł II. Ukazywał Go w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym i wołał: **„Nie lękajcie się przyjąć Chrystusa... Pozwólcie Mu się prowadzić. Zaufajcie Jego miłości”**. Dobrze, że XXII Forum przytoczone słowa wielkiego Papieża, Nauczyciela i Wychowawcy, uczyniło myślą przewodnią swoich rozważań.

## IV

Jeśli Paweł apostoł chlubił się Chrystusem, to Błogosławiony Jan Paweł II głosił Europie i światu, że **Chrystus jest „naszą nadzieją”** (*Ecclesia in Europa*, 19-20; 27-28). I jeszcze więcej. Na początku trzeciego tysiąclecia Jan Paweł II wskazał wszystkim **Chrystusa jako „program”** (*Novo millennio ineunte*, 29).

Nie lękajmy się więc Chrystusa. Otwórzmy Mu drzwi naszych umysłów i serc. Otwórzmy Mu drzwi naszych szkół i uczelni. Otwórzmy dla Chrystusa systemy wychowania. Niech On nas prowadzi. A my pozwólmy się Mu prowadzić ku dojrzałemu człowieczeństwu, ku pełni życia, radości, szczęścia.

## Trzy Dary Jezusowe z Krzyża

*Homilia wygłoszona podczas Mszy św. na zakończenie  
XXII Forum Szkół Katolickich,  
5 listopada 2011 r.*

Trwamy jeszcze w oktawie uroczystości Wszystkich Świętych, która przypominała nam, że nasza Ojczyzna jest w niebie. Każde sanktuarium maryjne jest też pewnego rodzaju przedsionkiem nieba, ponieważ otwiera umysł i serce na spotkanie z Jezusem, z Maryją Matką Bożej Miłości, i z wszystkimi aniołami i świętymi w niebie. Przypomina nam, że jesteśmy współobywatelami świętych i domownikami Boga.

Ewangelia przeniosła nas na wzgórze Golgoty. Stajemy pod Krzyżem. I oto Jezus nam, stojącym pod Drzewem Krzyża daje w testamencie trzy dary. Daje nam je po to, abyśmy także stali się mocnymi drzewami, które będą trwać choć świat na naszych oczach będzie się zmieniał. Drzewami które sięgają swymi korzeniami do «rzeki» dobra! Drzewami, które mają siłę i odwagę przeciwstawić się coraz silniejszym wichrom zła! Abyśmy

razem byli jak las, który rośnie, może w ciszy, ale jest w stanie dawać owoce, nieść życie i odnawiać dogłębnie naszą ziemię!

**Pierwszy Jezusowy Dar z Krzyża:** „Oto Matka Twoja”. Dar matki. Św. Jan przyjął Ją do siebie, tj. do swego wnętrza, do swego życia duchowego, do swej wiary, do swego trudu, do swych trosk, do nauczycielskiej pracy wobec postawionych na drodze jego życia. Maryja stała się cennym i umiłowanym bogactwem ucznia, jego cudownym dziedzictwem, punktem odniesienia dla jego działań. Uczeń Jan, w Wieczerniku oparty na piersi Jezusa wsłuchiwał się w bicie serca Boga. Miłość stała się jego mądrością. Teraz został z Matką Pana i w tej mądrości wzrasta przy Jej Niepokalanym Sercu. Dziś w pierwszą sobotę miesiąca Kościół spogląda na Niepokalane Serce Maryi.

Przyłóżmy nasze ucho do serca Maryi. Co usłyszymy? Co mogą usłyszeć nauczyciele i dyrektorzy szkół katolickich?

Może usłyszymy to, że...

Maryja jest Domem słowa. Maryja w słowie Bożym czuje się jak u siebie w domu. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego. Słowo Boże staje się Jej Słowem. Ono nią kieruje. Ona się nim karmi jak codziennym chlebem. A Jej mowa rodzi się ze Słowa Bożego. Ona jest przeniknięta Słowem.

Co to znaczy dla nas?...

Pozwólm się przeniknąć Słowu Bożemu. Medytujmy je konsekwentnie i z wytrwałością codziennie. Pozwólm aby to Bóg pokazywał nam ścieżki, po których chce prowadzić nas i nasze szkoły. Abyśmy sami tych ścieżek nie wymyślali. Lecz jedynie odczytywali je słuchając głosu Pana.

Co jeszcze możemy usłyszeć?... Maryja nawet w stanie błogosławnym nie stawia siebie w centrum. Idzie do Ain Karim. Nie koncentruje się na sobie. Idzie do Elżbiety by dać coś z siebie. Ze swojego czasu, swojej pracy, swego zaangażowania. Maryja jest wielka przez to, że nie zabiega o własną wielkość, lecz o wielkość Boga i dobro drugiego człowieka. Ona nie celebrytuje swojej osoby. Jest pokorna, nie chce być niczym więcej jak służebnicą Pańską.

Co to znaczy dla nas?...

Nasze szkoły, nasza praca tylko wówczas będą wzrastać i umacniać się, gdy nie będziemy szukali siebie. Swojej chwały. Nie będziemy koncentrować życia szkoły i pracy z uczniem na naszym sukcesie, ale naszym pragnieniem będzie to, aby Bóg był w tym wszystkim uwielbiony. To Bóg ma być wielki w naszych szkołach i naszych podopiecznych.

Co jeszcze usłyszymy?... Maryja jest kobietą która kocha. Kocha, więc nie przywłaszcza sobie Jezusa. Potrafi Go w ofiarowaniu oddać. Nie przywłaszcza tego co jest sensem i treścią Jej życia. Tylko ktoś, kto pragnie tego czego pragnie Bóg, może kochać. Wyczuwamy to w cichych gestach o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy w delikatności z jaką w Kanie dostrzega potrzeby i przedstawia to Jezusowi. W jaki sposób taka miłość jest możliwa?... Ona rodzi się dzięki najbardziej intymnej jedności z Bogiem. Maryja pokazuje nam skąd czerpać odnawianą wciąż na nowo siłę do bycia dla innych.

Co to znaczy dla nas?

Potrzebujemy takiej lekcji aby nie zwątpić w sens tego co robimy. By w tym chaosie i płyčźnie jaka panuje w polskiej oświacie, w koncepcji jedynie doraźnych rozwiązań bez dalekosiężnego myślenia o przyszłości, nie zagubić kierunku jakim w naszych szkołach jest Pełnia Człowieczeństwa na Miarę Chrystusa. By nie wpaść w pesymizm widząc może nieraz nikły owoc naszych wychowawczych oddziaływań. By ciągle pamiętać, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. A ziarno, które wpada w ziemię i obumiera dając życie nowej roślinie – nigdy nie zobaczy piękna tej rośliny która z niego wyrośnie.

**Drugi Jezusowy Dar z Krzyża** – Duch Święty. Św. Jan pisze, że umierający Jezus „oddał ducha”. Ten termin „oddał” dosłownie „przekazał ducha” ma głębszy sens: w ujęciu historycznym oznacza „skonał”, ale w znaczeniu teologicznym – „przekazał Ducha” – tj. Ducha Świętego. Ta śmierć wyznacza początek Zesłania Ducha Świętego jako daru ofiarowanego w chwili odejścia Chrystusa. My w pracy szkolnej mamy niekiedy poczucie osamotnienia, niezrozumienia naszych intencji

i działań, braku wsparcia ze strony ludzi (rodzice, przełożeni) a i Pan Jezus wydaje się że gdzieś odszedł. Ale On mówi: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Poczyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošę Go do was”.

Maryja jest Oblubienicą Ducha Świętego. W godzinie Pięćdziesiątnicy uczniowie cisnęli się do Niej w oczekiwaniu na Poczyciela. Tam gdzie jest Ona, tam zstępuje Duch Święty. W Jasnogórskim Wieczerniku prosimy w intencji naszych katolickich szkół. Niech kieruje nimi Duch Święty. Niech będzie ich duszą. Przywołujmy Go codziennie. Niech kształtuje człowieczeństwo nasze i naszych wychowanków, tak jak w Maryi ukształtował człowieczeństwo Jezusa. Niech w nas, nauczycielach i dyrektorach odnawia świeżość działań.

**Trzeci Jezusowy Dar z Krzyża:** oto „... jeden z żołnierzy przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda”. Krew i woda – symbole Eucharystii i chrztu.

Co to znaczy dla naszych szkół?

Uczynić Eucharystię sercem i centrum życia szkoły. Najważniejszym wydarzeniem w tygodniu szkolnym. Czymś oczekiwanym i niezbydnym. Aby nie zapomnieć, że uczniowie i nauczyciele są w jednakowym stopniu dziećmi Boga.

Maryjo, w Twoim Najśłodszym Sercu jesteśmy bezpieczni, bo do Twego Serca nie ma przystępu zły. Dlatego ponawiamy oddanie Ci tego, czym jesteśmy i co posiadamy. Oddajemy Ci nasze szkoły i placówki opiekuńcze. Wszystkie dobre dni i te, które wydają się złe, słabości, lęki, zadania ponad nasze siły, prace, zmęczenie i odpoczynek oraz szlachetne ideały, które nam przyświecają. Zachowaj nas od wszelkich niebezpieczeństw i strzeż czule i mężnie jak to czynią matki. Amen.







## *Akt Zawierzenia Szkolnictwa Katolickiego Matce Bożej Jasnogórskiej, Królowej Polski*

*Maryjo, Matko Chrystusa – Nauczyciela, Matko i Patronko  
szkolnictwa katolickiego w Polsce,  
wpatrzeni w Twoje zatroskane Oblicze przynosimy Ci, Matko  
w darze odradzające się w naszej Ojczyźnie szkolnictwo katolickie  
i zawieramy je Twojemu Sercu.*

*Dziękujemy Ci, Matko i Królowo, za dotychczasową opiekę  
i pod Twoją obronę uciekamy się – niezawodna Nauczycielko  
i Wychowawczyni.*

*Pod Twoją macierzyńską opiekę oddajemy młodzieży i dzieci  
– naszych uczniów, rodziców, nauczycieli i kierujących szkołami.  
Prosimy Cię, Matko, aby każda szkoła katolicka była wspólnotą,  
w której uczeń i nauczyciel wzrasta do pełni człowieczeństwa  
na wzór Chrystusa.*

*Zawierając się Twojemu Sercu – prosimy, bądź obecna w naszych  
szkołach, ucz nas Chrystusa, aby środowiska szkół były przepojone  
wiarą, miłością i nadzieją, którą tylko Jezus dać może.*

*Matko stojąca pod Krzyżem Jezusa, pomóż nam, nauczycielom-  
wychowawcom i rodzicom, stać pod Krzyżem razem z Tobą,  
abyśmy wpatrzeni w miłość Chrystusa Odkupiciela i Twoją, Maryjo,  
dawali dzieciom i młodzieży – słowem i przykładem  
– Chrystusa – Źródło życia i nadziei.*

*Oddajemy się, Matko, do Twojej dyspozycji dla dzieła nowej  
ewangelizacji poprzez szkołę katolicką.*

*Posługuj się nami i prowadź nas.*

*Amen.*



